Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 45. Kraków 9 listopada 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Szkodliwy upór.

Bez wątpienia najważniejszą sprawą w życiu społecznem kraju naszego jest obecnie **reforma wyborcza do Sejmu.** Ta sprawa stała się osią, koło której obracają się wszystkie działania wybrańców naszych, wszelkie chęci i niechęci; rozbudzone apetyty i instynkta rozwydrzone niektórych jednostek tamże mierzą... Od tej reformy ma nawet zależeć, czy ty, **chłopie i robotniku, będziesz żył,** czy też skapiejesz w tym roku strasznych klęsk i grożącego głodu. Bo podoba się panom c. k. demokratom, ludowcom i Rusinom, by Sejm nie zebrał się przed porozumieniem co do zasad reformy, by przed załatwieniem tej niewątpliwie ważnej bardzo sprawy nie wolno było posłom dobrej woli i chęci ogarnąć ten ogrom nieszczęść krajowych i zastanowić się nad **środkami ratunku.**

Ci panowie blokowi wrzeszczą tylko o reformę, miotają klątwy i obelgi na nasze stronnictwo za podbicie nóg ich dziwacznemu, a szkodliwemu wielce projektowi, — ale nic nie robią dla tej reformy, nic!... Przecież głupotą, wprost szaleństwem byłoby upierać się przy tem, co już żyć nie może. Projekt blokowy był chory, został pogrzebany i z martwych nie wstanie! Próżne więc żale i pławienie się w łzach!

Pogódźcie się, panowie, wreszcie z tą myślą, zrzućcie już żałobę po waszym haniebnym projekcie blokowym reformy sejmowej i Bobrzyńskim i zabierzcie się do pracy. Nie macie chęci sami tworzyć, przysiąść zmudnie fałdów i ustalić nowe zasady, zgodne z dobrem naszem narodowem, to macie gotowe projekty: narodowo-demokratyczny i centrowy. Zwłaszcza pierwszy chciejcie poważnie i z uczciwą bezstronnością wziąć pod myśli i dyskusyę.

Projekt ten, wypracowany przez Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy, który z pewnością kierował się nie względami osobisto-partyjnymi, ale troską serdeczną o naród cały, jego dobro i prawa, — czyż może być przez was z zamkniętemi oczami odrzucany dlatego, że wyszedł nie od bloku.

Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy, występując z tym projektem, okazuje jak najlepszą wolę. Nie powiada, że koniecznie taka musi być reforma, że to jest nieomylnie dobre. Daje tylko podłoże, na którem mogłaby się i powinna rozpocząć budowa przy pomocy kompromisów i wszechstronnego rozpatrzenia, co lepsze, co gorsze. Nie będzie się też pewnie upierał przy swojem, jeżeli prawdziwe powody wskażą coś lepszego. Jest w tem naprawdę dobra wola, gorąca miłość społeczeństwa i pragnienie dlań dobra.

Inaczej blok. **Ludowcy** (przygnieceni może nieszczęściem wodza, jakie spadło nań ze wstrętną aferą Canadian-Pacific) gęby nie otwierają, chyba mruknie ktoś, że po trupie jego taki projekt mógłby wejść w życie.

Zaś c. k. demokraci szumnie uchwalają, że chcą zwołania Sejmu, „ale wraz z ludowcami robi się z ukraińcami tajemne namowy".

Ukraińcy widząc zaś, że w polskim obozie niema zgody, a stapińszczycy i c. k. demokraci im sprzyjają, stawiają żądania tak wygórowane, że o porozumieniu polsko-ruskiem na takich warunkach mowy być nie może.

I ani rusz naprzód. Ani źdźbła dobrej chęci, ani źdźbła odczucia i zrozumienia, ile kraj na tem cierpi. **Lud jest cierpliwy, ale, jak wszystko ma swe granice, tak i cierpliwość wyczerpać się może i musi.**

Nie naciągajcież zbytnio tej cierpliwości ludu, panowie z bloku! Okażcie dobrą wolę i chęci, jak to robią inni.

Lud stanowczo domaga się szybkiego załatwienia reformy sejmowej, bo poza nią czeka szereg ważnych niezmiernie spraw. Nie bądźcie upartymi ze szkodą kraju i narodu. *Bolesław Żabiński.*

Dlaczego Sejm nie został zwołany?

„Koło Polskie“ pod naciskiem Zgromadzeń ludowych, uchwaliło jednogłośnie domagać się **zwołania Sejmu.** Uchwała ta jednak była tylko dla zaćmienia oczu wyborcom. Stapiński mimo to, że stronnictwa niemieckie, a nawet socyaliści, chcą złamać obstrukcyę ukraińską, popiera ukraińców, aby ukraińcy mogli na obstrukcyi coś dla siebie z naszą krzywdą wytargować, a obecnie bezkarnie tamować życie parlamentu i nie dopuścić do uchwalenia planu finansowego.

Stapiński pragnie w ten sposób przewlec jak najdłużej posiedzenie parlamentu, aby sprawę zwołania Sejmu odwlec jeszcze na kilka tygodni. **Stapiński boi się Sejmu i „Koła Sejmowego“**, aby tam nie zrobiono nad nim **sprawiedliwego sądu** za poniewieranie godności reprezentacyi polskiej wobec obcych przez obronę i popieranie krzywoprzysięzców żydów i żydowskiego „Canadian Pacific“.

Przyjaciele z bloku idą Stapińskiemu na rękę i dlatego też termin zwołania Sejmu został odłożony.

Wprawdzie bez Sejmu grozi krajowi ruina i nędza, ale cóż to obchodzi panów z bloku. Ostatnie wiadomości podają termin zwołania Sejmu na 15 b. m.

Lud jednak nie nadarmo woła na swoich zgromadzeniach o natychmiastowe zwołanie Sejmu. Wola ludu musi być uszanowaną. Lud blokowcom nie pozwoli na zaprzepaszczenie najżywotniejszych interesów kraju.

Nie mają litości!

Smutno tego roku w stodołach wieśniaczych, światło jesiennego słonka zagląda przez szpary opłotków lub desek i dziwi się tej pustce, i jakby się wstydziło, czy też litowało się nad dolą chłopską, kryje się co chwila za chmury. A chłop, ilekroć wejdzie do stodoły, to wzdycha i duma nad nędzą i głodem, które już teraz zaglądają do chat, duma, jak to przyjdzie wyżyć do wiosny. Jak będzie można wyżywić rodzinę i pomocników w znojnej pracy na roli i bydełko. To też, gdy się zejdzie gromadka chłopów, to rozmawiają tylko o szkodach swoich, przypominają sobie głodne lata, ale takiego roku nie pamiętają i jeden drugiego pyta, co to będzie, jak się nad nędzą naszą nie zlitują i nie przyjdą nam z pomocą. **Biorą od nas podatki** i to nawet wielkie, a niema rzeczy, którejby nie opodatkowali; chcą coraz więcej wojska, więcej wojennych okrętów i krzyczą: dawaj chłopie! Ale nie myślą, skąd ten chłop weźmie, skoro mu wszystko zabrała i zniszczyła woda. Już w tym roku chłop znikąd nie weźmie, bo nic nie ma do sprzedania, musi tylko kupować, by wyżyć. I chociaż chłop nasz twardy i bez wymagań, choć potrafi nieraz o suchym chlebie dzień cały pracować, choć na swoich barkach wiele unieść potrafi, tego ciężaru, jaki spadł tego roku na lud nasz wiejski, chłop już nie udźwignie, chociaż ma twarde plecy. I żąda pomocy i litości.

I znalazł chłop nasz pomoc i litość u braci naszych w Poznańskiem i Królestwie, a nawet na dalekiej Litwie i Ukrainie. Ztamtąd to nadchodzą radosne i pocieszne wiadomości, że tam na nas zbierają składki, a zarazem przypominają nam, żeśmy dziećmi jednej matki, naszej Ojczyzny.

Tam znalazł chłop nasz litość. Niestety nie znalazł lud nasz wiejski litości u siebie w kraju, u tych, którzy pierwsi powinni przyjść z pomocą, którzy **stoją na czele naszego Koła polskiego,** którzy mogą a nie chcą dopomódz, **a chcą uchodzić za dobrodziejów** ludu wiejskiego, — u tych lud nasz nie znalazł litości!

Takim **panom,** jak Leo, Jaworski, Bobrzyński, German, Stapiński i t. p., **obce** jest to słowo: **litość.** Im jest dobrze aż zanadto, i tylko jednego się boją, aby nie stracili władzy, aby im się te resztki rządów z rąk nie wymknęły. Dlatego nic nie widzą, tylko władzę, i władzy pragną. Co ich obchodzi lud wiejski. Ci panowie mają wielkie pensye, im wystarczy, a co im na tem zależy, że lud wiejski nie ma chleba. Pan Stapiński znowu bierze od wszystkich, da mu pieniędzy Kanadian-Pacyfik, da mu Mojsie lub Srul, bo on jest parobkiem tych, którzy mu płacą. Wszak ci panowie z bloku nigdy nie byli w chacie wiejskiej. Nie widzieli nędzy ludu naszego, jego ciężkiej i mozolnej pracy, nie słyszeli, jak zgłodniałe dzieci wołają chleba. Tego ci panowie nie widzieli. Ale może to widział p. Stapiński, ten krzykacz i łuszczyskóra chłopski. Ale ten znowu ma wszystkie biedy i krzywdy chłopskie w gębie, ale serce jego to serce sprzedawczyka, zdrajcy, judasza. To też **panowie z bloku niczego nie chcą. Nie chcą reformy,** bo wiedzą że wielu z nich nigdyby już do Sejmu się nie dostało i te resztki władzyby stracili, nie chcą Sejmu, bo boją się tam usłyszyć słowa prawdy, nie chcą nawet zgody z Rusinami, bo czemby się potem zasłaniali i wymawiali. **Niech licho bierze naszego chłopa,** — co to tych panów **obchodzi:** byle oni tylko rządzili i siedzieli na fotelach ministeryalnych; niech lud nasz jedzie za morze, byle tylko p. Stapiński miał pełne kieszenie judaszowskich srebrników. **Niech przepadnie wschodnia Galicya, niech nie będzie gościńców, regulacyi rzek, szkół, byle oni tylko mieli władzę.** — I doprawdy wierzyć się nie chce temu, że to Polacy, że wśród nich są nawet potomkowie tych, co bronili granic Polski, a ta stała się przedmurzem chrześcijaństwa. **Brak słów na napiętnowanie tego zdradzieckiego bloku,** który chce wszystko rozbić, aby tylko rządzić. Mimowoli nasuwa się myśl, że to ludzie bez czci i miłości, ślepi i głusi na dolę ludu i dolę Ojczyzny.

I zapewne upaśćby nam przyszło i zwątpić w swoją przyszłość i moc, i siłę, gdyby nie te jeszcze szlachetne jednostki obywatelstwa naszego, gdyby nie te rzesze chłopskie i robotnicze, co to dźwigają się i krzepko ruszają się na grzędzie ojczystej i przy warsztacie.

I kiedyś wypłaci się **lud nasz tym panom,** ale wypłaci i odwdzięczy się tem, że się **ich pozbędzie** i jako owiec parszywych będzie unikał i napiętnuje ich mianem sprawy narodowej.

Więc, ludu, skupiaj się i stój na straży praw swoich, i hartuj ducha i ciało, abyś był mocny i nie dał się złamać, ale z Bogiem szedł żwawo do czynu, do dzieła, do pracy dla Ojczyzny. *Ks. Stanisław Władyka.*

Jeszcze słówko o ziemniakach z Księstwa Poznańskiego.

Z Kołomyjskiego piszą nam:

Ziemniaki do Galicyi już nadeszły, i ze 100-tu wagonów na nasz powiat kołomyjski przypadło 2 wagony, które rozdzielono pomiędzy dotkniętych klęską tegoroczną. Obdarowanymi są wyłącznie **prawie sami Rusini po wsiach, a kolonie polskie pominięto.** Nie mielibyśmy nic przeciw temu, bo gdzie zachodzi ostatnia nędza i bieda, to tam różnica narodowa musi ustąpić na drugie miejsce; bo gdy się ratuje ginącego człowieka, to nikt go nie bada, czem i kim on jest; tak być powinno, i tak było. Ale musimy ostro i stanowczo zaprotestować, ażeby się działy takie nadużycia i niesprawiedliwość, jak to miało miejsce obecnie przy rozdawnictwie polskich ziemniaków samym Rusinom z pominięciem Polaków w kolonii św. Stanisława.

Przy rozdziale zapomóg w naszym powiecie istniał dotychczas komitet, złożony z przedstawicieli rządu i Towarzystw rolniczych, jako delegatów. Sprawiedliwość Rady powiatowej i p. starosty była taka, że nie zaproszono na posiedzenie komitetu delegata T. S. L. ani powiatowego zarządu Kółek rolniczych. Natomiast zaproszono delegata ruskiego „Silskoha Hospodara“ i wielkiego obywatela ukraińskiego, ruskiego nauczyciela p. Bukatowicza.

Polskimi ziemniakami i polską zapomogą, posłanymi nam od braci naszych i z innych zaborów, powinniśmy

tylko swoich popierać. Dosyć nam ciągłego popierania z naszą krzywdą swoich wrogów, by naszym kosztem żyli i tyli. Myśmy powinni w pierwszej linii przed innymi przyjść chłopom polskim z pomocą i objaśnić im, że ta pomoc pochodzi od takich samych chłopów Polaków z Księstwa Poznańskiego, którzy są synami jednej i tej samej naszej ukochanej Ojczyzny Polski, i że oni tam pamiętają o nas, bo my wszyscy Polacy stanowimy potężny i silny naród polski, który się składa z 22 milionów dusz polskich. W ten żywy i widomy sposób przekonamy najlepiej polskiego chłopa na kresach wschodnich, że rzeczywiście jest to prawda, że het tam dalej są ci sami Polacy chłopi, włościanie, co i oni, i że pamiętają, ażeby się tu nam nie stała krzywda. Sprawa pomocy od braci naszych z innych zaborów jest obecnie tak doniosłego znaczenia dla polskiego społeczeństwa, że żadne obchody patryotyczne nie mogą tak wpłynąć na nasze włościaństwo polskie, rozsiane po wsiach wschodniego kraju pomiędzy Rusinami, jak obecna zapomoga z dzielnic polskich: Poznańskiego i Królestwa. Tak, jak nie wolno nam pozwolić na uszczuplanie nabytych od wieków praw naszych, i dobytku naszego narodowego bronić musimy tu na kresach do ostatka, także te ofiarowane zapomogi, jako pochodzące z ziem polskich, rozdzielać się powinno jedynie pomiędzy Polaków. Przecież ofiarodawcy to sami Polacy, w których zamiarze leżało obdarowywać swoich, a nie hajdamaków, wrogów polskiego społeczeństwa.

Włościanin polski
nad Prutem.

Dobromil.

W powiecie dobromilskim pan starosta rozdał dwa wagony kartofli między siczowników i najgorszych hajdamaków, wybierając do tego celu agitatora Mańkę, a pomijając Kółko rolnicze i Radę powiatową. W tej właśnie sprawie tamtejsze Kółko rolnicze żali się, donosząc, że oburzenie na starostę i jego faktora Mańkę jest wśród polskiej ludności olbrzymie, natomiast pomiędzy ruskimi hajdamakami panuje ogólna radość, że wreszcie przyszło „Lacham na pohybel“, i, aby to zaznaczyć, naczelnicy gmin wyrzucają przemocą za drzwi Polaków, upominających się o kęs chleba, przysłany im przez braci; w dodatku ufni w potężną pomoc c. k. starosty miotają obelgi: „win mazurska zawołoka, tutki nasza witczyna i baraboli naszi!“. Ta relacya Kółka rolniczego chyba najlepiej charakteryzuje nielojalne postępowanie p. starosty i wielką krzywdę polskiej ludności.

Możeby takiego starostę, co krzywdzi lud polski, przepędził p. Namiestnik do gubernium lwowskiego. **Kurs bowiem polityki Bobrzyńskiego, popierający Ukraińców z naszą krzywdą, musi się skończyć!**

Typowy okólnik c. k. starosty galicyjskiego.

Skonfiskowano.

Jak wiadomo, rodacy nasi z pod obu tamtych zaborów, współczując z nami w strasznej klęsce nieurodzaju i głodu, pośpieszyli z braterską pomocą, ratując w wydatny sposób nieszczęśliwą ludność.

I poznańskie obywatelstwo ziemskie nie poskąpiło dowodów współczucia i miłości dla rodaków i przesłało znaczną ilość ziemniaków celem rozdzielenia ich pomiędzy głodnych za pośrednictwem starostw.

Starostwo wielickie rozplakatowało w tej sprawie następujące obwieszczenie, które jako dowód c. k. głupoty i prześwietnego c. k. służalstwa dosłownie przytaczamy:

TADEUSZ ZOCH.

Niech rozstrzygną się losy...

3 (Ciąg dalszy).

— Trzeba — dorzucił Juchno.

— A król nic o tem nie mówili, ni Witołd? — zdziwił się Rejnart.

— Mówią, że król nie chce krwi przelewać i spodziewa się pokojowo całą sprawę załatwić, — a książę Witołd, tak coś mówili, kuma się z Krzyżakami.

— Plotki pewno — zaprzeczył Szmykwałd.

— Byle tylko Krzyżaków zbić! — zawołał Juchno.

— Nareszcie wartałoby — poparł go Włostybór.

— A jest za co — dorzuciła Żywilla, młoda jeszcze żona Rejnarta.

— To i baby tutaj? — zażartował Grzegorz.

— A kiej napadną Krzyżacy, to kto ratuje dzieciska i dobytek? — spytała z przekąsem Żywilla.

— A ciebie, Grzegorzu, kto uratował, jakeś był taki mały, jak Oleksy? — dorzuciła stara Świdna, żona Szmykwałda, która tak poufale żyła z Grzegorzem, jakby to brat był rodzony Szmykwałda.

— Trzeba ci było? — drwił teraz Szmykwałd z przyjaciela.

— Dobrze robią, że mu prawdę przypominają — ratował go niezręcznie Juchno.

— No, to wam dziękuję — zgodził się Grzegorz.

— Bo nie zaczynaj na przyszłość z kobietami — uczył go dalej Juchno. — Jedna kobieta więcej nieraz może, niż taki nawet rycerz, jak ty, Grzegorzu!

— A czemu? — oponował Grzegorz.

— Bo jak przyjdzie Krzyżak, to ona i siebie uratuje i dobytek i jeszcze weźmie, ot, takie maleństwa — tu wskazał na wnuczki i wnuków — i wychowa mściciela ran czy śmierci ojca.

— Prawdę mówicie — zgodził się już Grzegorz.

— To babcia silniejsza od was, dziadu? — spytał Żywan, który już od chwil kilku stał na środku izby z paluszkiem w buzi i patrzał badawczo na Szmykwałda.

— Silniejsza, silniejsza — utwierdzał malca starzec, uśmiechając się radośnie.

A gdy dzieciak się zbliżył, dziadek pogładził go po głowie jasnej i rozkazał:

— Idź babcię uczcij!

Więc mały pobiegł do staruszki, która z otwartemi przyjęła go ramionami.

— I ja tez, i ja tez — dopraszał się mały Oleksy.

I patrzali wszyscy z prawdziwą czcią na ten obraz miłości wzajemnej i czci dla kobiet.

Ponieważ zaś już późno było, a stary Grzegorz nie chciał już opowiadać, zmęczony snadź podróżą, więc Juchno dał znak:

— Przed wojną wypocząć trzeba.

— Przed jaką? — zdziwił się Szmykwałd.

— Masz go! — ofuknął go starzec — ta z Krzyżaki, co się gotuje.

— A! — wykrzyknął Szmykwałd i przeprowadził Grzegorza do świetlicy, by go tam ułożyć.

Rejnart zaś zatarł ręce z zadowoleniem:

— Będzie wojna!... Ale też i my silni teraz. Hej, hej! tości razem pójdziem na wojnę!

— I zwycięską dla nas — zagrzał go Juchno.

„Z c. k. Starostwa.

Wieliczka, dnia 9/X 1913.

L. 31.628.

Do Zwierzchności gminnej.

Jego Eks. pan Namiestnik przeznaczył dla tut. powiatu z ofiarowanych przez obywatelstwo cesarskie w Poznańskiem ziemniaków dla ludności w Galicyi dwa wagony ziemniaków z przeznaczeniem tychże dla najuboższych w gminach tut. powiatu i najbardziej dotkniętych klęską.

„Wzywam tedy Zwierzchność gminną, aby mi odwrotną pocztą, bezwarunkowo termin ten musi być dotrzymanym, przedłożyła wykaz, potwierdzony przez dotyczący Urząd parafialny, najuboższych mieszkańców gminy, najbardziej dotkniętych klęską, z podaniem ilości członków rodziny i ilości posiadanego gruntu wykazanego.

C. k. Starostwo

w. z. *Czyszczan*".

Skonfiskowano.

Poważne rozmyślania.

I.

Od czego zależy dobrobyt?

Przysłowia to zazwyczaj rzecz mądra. My Polacy mamy mnóstwo mądrych przysłowi, j. n.: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz", — albo drugie: „Każdy jest kowalem swego losu".

Przysłowia te mówią nam bez ogródek, że szczęście lub nasze nieszczęście zależy od nas samych.

Naturalnie! brać pod uwagę należy ogół, a nie wyjątki. Boć, jak to powiadają, niema reguły bez wyjątku.

Nie można więc twierdzić, ażeby ta rodzina, której ojciec został piorunem zabity, sama winna była swemu nieszczęściu, albo gdy posucha lub słota zniszczy plony, żeby temu ludzie sami winni byli.

Jest Bóg Wszechmogący, który kieruje każdą sprawą i zsyła nieraz na ludzi straszne nieszczęścia!

Poco i naco?!

Trudno mędrkować, trudno wolę Bożą odgadnąć. Pewnem jest to, że Pan Bóg celowo czyni na nas takie dopusty, choćby dlatego, — jak to sobie my prości tłómaczymy, — „żeby nas doświadczyć"...... a może dlatego, żeby nas pouczyć, żeby nas popchnąć do jakiegoś czynu, który nam lub choć naszym pokoleniom na dobre wyjdzie. Czyli inaczej, spuszcza na nas zło, z pod którego dobro głowę wystawia, — i zależy tylko od nas, ażebyśmy chcieli i umieli z tego zła dobro wyciągnąć.

Przecież nie nadarmo dał Pan Bóg człowiekowi, taką przepiękną budowę i taki wielki rozum. Obdarzając go zaś takiemi dobremi zaletami, chyba chciał uczynić człowieka szczęśliwym, chciał, żeby mu było dobrze na świecie. Przy tem wszystkiem dał Pan Bóg człowiekowi wolną wolę, więc, kto chce, może używać swych zmysłów celem osiągnięcia szczęścia, a kto zaś nie chce, może po uszy w biedzie siedzieć. Co więc robić należy, żeby dobrobyt osiągnąć?

Otóż należy przedewszystkiem chcieć, ale tak szczerze dobrobytu chcieć.

„Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki", więc i dobrobyt sam do nas nie przyjdzie. Trzeba usilnie nad tem pracować, ażeby ten dobrobyt dla pojedynczych ludzi i dla ogółu wywalczyć!

A przecież są ludzie, — powiecie, — którzy w pocie czoła, gorzej od wołów pracują, a wiecznie im bieda! Prawda i to, ale ci ludzie albo nie umieją pracować, albo

---

— Tylko — szepnął po chwili — pamiętaj, że nam każą dostarczyć sił przeciw Polakom.

— Kto? — oburzył się Rejnart.

— Tażeś pod krzyżackiem panowaniem, Krzyżacy nam tę ziemię nadali.

— O, Chryste, Chryste! — jęknął Rejnart.

— Cichaj, zrobi się wszystko — uspokoił go Juchno i kazał mu snem zabić trapiącą myśl.

Wnet też cisza zapanowała w domostwie całem.

* * *

W Przełęku nad rzeką Działdówką, w powiecie działdowskim, tuż na granicy Mazowsza i tej części Prus, którą później Prusami Królewskiemi zwano, dzień się już robił jasny, wesoły, jak zwykle majowe bywają poranki.

Przełęk dość gęsto był już zabudowany, boć to już przeszło 80 lat minęło od czasu, gdy pan Piotr Leszcza przez Klausa z Zielenia i Waltera ze Zgniłego Błota pod Brodnicą te ziemie otrzymał i osadnikami zaludnił. I chociaż daleko jeszcze między Przełękiem a Gródkiem z jednej i Łęckami z drugiej strony ciągnęły się nieprzebyte lasy, przecież wielki już szmat ziemi zielenił się runią wschodzącego zboża, to wysoko pnącego się grochu lub delikatnego lnu.

Długa też już ciągnęła się ulica, z jednej strony z rzadka wprawdzie, ale w regularnej odległości zabudowana domostwami. Było ich wszystkich z jakie 30, może trochę więcej, a najokazalsze z nich należały do braci Kazimierza i Bolesława Rościszewskich; ładny też wystawił sobie dworek Bolesław Bagiński, który tu dopiero po 1400 roku przyszedł, jako i Szymon Pomian, wiecznie milczący i ponury. Zresztą zaś wszystkie domostwa były sobie podobne, jako to zwyczaj jest u Niemców, z murowaną bramą, która była jakby przedłużoną ścianą domu mieszkalnego.

Ulicą tą szedł starzec z brodą długą a białą, jako mleko, lśniącą w tych złotych promykach słońca, które wyzierały z za lasu. Przez barki przewieszony miał rzemień, na którym umocowany był długi, kunsztownie wyrobiony teorban.

Postać taka nie obca była mieszkańcom Przełęku.

Już od pewnego czasu, zdaje się, odkąd Krzyżacy głośno zaczęli mówić, że Polskę całą chcą zawojować, zjawiały się często takie postaci, które osiadłych tu Polaków, a nawet Niemców, niezadowolonych i nierzadko skarżących się na ucisk krzyżacki, podniecały, napełniały jakąś nadzieją i ufnością, że coś się gotuje, coś się zmieni.

I wraz z powiewem wiatru, jakimś cieplejszym w tym roku, wcześniejszym, niż kiedykolwiek, z tymi wesołymi promieniami słońca, które tak śpiesznie po zimie 1409 roku wyjrzało, jakby mu śpieszno było zbożu dać dojrzeć, siano pozwolić rychło skosić, — wraz z tymi radosnymi głosami ptaków, które chórem głośnym ożywiały gęste bory, płynęła w serca mieszkańców ta pieśń wędrownych dziadów.

Jak zaś ludzie, zmęczeni pracą nadzwyczaj ciężką, biegną ochoczo pokrzepić się zimną wodą źródła czy w cieniu drzew odpocząć i otrzeć krople potu z czoła, tak do tych wędrownych śpiewaków garnęła się ludność, by posłuchać pieśni, napoić się nią i znaleźć w niej otuchy trochę i nadziei na lepszą przyszłość.

Tak też i teraz, gdy w jednej, drugiej i trzeciej chacie obaczono dziada z teorbanem, wnet z za jednych wrót, drugich i następnych wybiegać zaczęli

pozwalają na to, żeby ktoś ich pracę wyzyskiwał, albo wreszcie należą do tych wyjątków, których los zawistny prześladuje.....

Gdyby bowiem ludzie szczerze chcieli, usilnie i umiejętnie nad tem pracowali, a do tego nie pozwolili się wyzyskiwać, musiałby zapanować na świecie ogólny dobrobyt i ogólne szczęście.

Czyż myślicie, że przeogromny rozum ludzki, który potrafi wytworzyć pioruny, który odkrył i porachował ciała niebieskie, który jeździ samochodem, lata balonem i pływa okrętem, mówi na odległość tysiąca kilometrów i posiada na swoje usługi tysiące innych maszyn, z których każda jest zdolna wykonać robotę za tysiące ludzi, — że ten rozum ludzki nie byłby zdolen tylko tak się zagospodarować, żeby uchronić ludzkość od głodu i biedy?!

Ja tak nie myślę. Ja natomiast wierzę w to, że przyjdzie czas, kiedy nie będzie na świecie głodu i nędzy, ale zapanuje ogólny dobrobyt.

Prawdę wielką wypowiedział nasz poeta, „że ziemia dla ludzi byłaby rajem, gdyby ludzie myśleli o tem, jakby jeden drugiemu w biedzie mógł dopomódz. Niestety, bardzo jest wielu ludzi, którzy suszą sobie tylko głowę nad tem, w jakiby sposób drugiemu dokuczyć, i dlatego na ziemi zamiast raju piekło mamy".

Najwięcej może tego piekła jest w naszej ojczyźnie Polsce, bo u nas właśnie tysiące mamy wrogów Niemców, Moskali i tym podobnych psubratów, którzy przemyśliwają nad tem, jakby z nas 7 skór zedrzeć. Ja jednak wierzę, że „złe" prędzej, czy później minąć musi. Naturalnie, że wiarę swą czerpię z rozmaitych przykładów, o których czytałem i na które własnemi patrzałem oczyma.

Będąc w swoim czasie za granicą w Danii, przypatrywałem się, jak tamci ludzie żyją. Pewnie, że nie chodziło mi o panów, bo ci wszędzie dostatki mają, jeno o robotników i biedniejszych chłopów. I właśnie dostatek tych ostatnich przekonał mię niezbicie, że na świecie mogą zapanować takie czasy, kiedy ani głodu, ani nędzy nie będzie, której dziś pełno się widzi w naszych wioskach i miasteczkach.

Zamiast opowiadać wam, ile pieniędzy mają duńscy robotnicy w kasach, ile mają organizacyi, a w organizacyach ludzi, powiem wam, jak robotnicy duńscy jedzą, mieszkają i ubierają się.

My chłopi to rozumiemy, że jak kogo stać na dobry wikt, ładne mieszkanie i piękny przyodziewek, to juści nie chudak on pewno!

Robotnicy duńscy ubierają się tak, jak warstwy bogate. W święto nie rozpozna robotnika od bogacza, bo obaj jednako dostojnie ubrani.

Mieszkania robotników są schludne, obszerne i ładnie przystrojone. Nie znajdzie robotnika, któryby mieszkał w jednej kuchni, jak się to u nas często dzieje. Mieszkanie, składające się z kuchni i jednego pokoju jest także rzadkością, a z reguły każdy robotnik ma ładne 2 pokoje i kuchnię.

Jedzenie to już naprawdę prowadzą pańskie. Na rano piją kawę, a z nią jedzą bułkę, nasmarowaną masłem. Drugie śniadanie składa się z 2 cieniutkich kromeczek chleba czarnego, nasmarowanego grubo masłem i obłożonego mięsem. Obiad składa się z rosołu lub zupy, mięsa pieczonego lub ryby i rozmaitych potraw mącznych, zwanych po miejsku „leguminami". Kolacya jest także mięsna lub z jaj.

U nas może na takie życie pozwolić sobie dopiero ten, kto ma 300 kor. miesięcznego dochodu!...

Jakbym pragnął dożyć tej chwili, żeby w mojej Ojczyźnie najbiedniejsze warstwy takie życie prowadzić sobie mogły!...

Ale ciesz się i ty, chłopie i robotniku polski, że kiedyś i u nas lepiej będzie, — a może całkiem dobrze... A dobrze będzie wtedy, kiedy będziemy chcieli dobra, będziemy umiejętnie o to dobro walczyli, **no, i nie damy się nikomu wyzyskać.**

Przedewszystkiem nie dajmy się wyzyskać! Tych wyzyskiwaczy bowiem naszego narodu jest cała chmura, i trudno się z nich otrząsnąć, — t e m t r u d n i e j, ż e ś m y z r o d z e n i w n i e w o l i, o k u c i w p o w i c i u ! ! . . .

Nie traćmy jednak ducha. Bóg jest cierpliwy, ale spra-

---

mężczyźni i iść za dziadem, czekając, czy się też nie zatrzyma i nie zacznie śpiewki.

Ale on czekał widać na zaproszenie, bo szedł powoli, a rozglądał się po domostwach, jakby tu znał kogo i pragnął go odszukać. Kiedy zaś dochodził do wrót, które na podworzec Bolesława Bagińskiego prowadziły, wybiegł sam gospodarz z domu i jął zapraszać:

— Proszę, wstąpcie do mnie. I wy też — zwrócił się do postępujących w pewnej odległości za lirnikiem Przełęczan.

Jakoż wkrótce zapełniła się izba Bagińskiego, przestronna, z posadzką drewnianą, co wtedy tylko u bogatych kmieci i rycerzy bywało w zwyczaju.

Dziad dostał wkrótce misę mleka i chleba bochenek i, zajadając smacznie, rzucał ciekawe spojrzenia to na gospodarzy, to na dzieci, skupione trwożliwie w kącie izby, to na zbierających się powoli i nieśmiało wstępujących do izby gospodarzy.

Wreszcie, skończywszy posiłek, zwrócił się do Bagińskiego z pytaniem:

— To wszystko wasze dzieci?

A ten roześmiał się, bo dzieci było tam z piętnaścioro.

— Oj, nie śmiejcie się — zaczął dziad — bo przychodzą takie czasy, że aby sprawiedliwości obronić, trzebaby każdemu sprawiedliwemu tylu wychować dzielnych obrońców.

I zamyślił się dziad, a wszyscy czekali, nie śmiąc go pytać ni prosić.

Wreszcie Bagiński jako gospodarz odważył się przerwać milczenie:

— Jakież to czasy przychodzą?

— Taście chyba słyszeli o tem, że Krzyżactwo chce ciągnąć na Polskę i Litwę i zawojować ten kraj, by nim tak rządzić, jak wami rządzi.

Długie westchnienie było odpowiedzią na to.

— Słyszeliśmy i widzieli — odparł jeden z Niemców.

Dziad podniósł oczy, ale nic nie mówił.

Więc Bagiński sam spytał:

— Coście widzieli, Winrychu? — tak nazywał się ten, co przed chwilą przemówił.

— Byłem ci w Malborku ze skargą, tom widział tam rycerzy, aż strach.

— W płaszczach krzyżackich, to i ja widziałem — przerwał dziad.

— Ale nie w płaszczach! Byli to rycerze, jak mi jeden z mieszczan opowiadał, z Francyi, Szwajcaryi. A jeszcze spodziewają się, że z całych Niemiec lada dzień nadciągną, że z Anglii przyjdą...

— Tylu za niesprawiedliwość chce walczyć...

— Bo im płacą — odparł z prostotą Winrych.

— A ja wiem, że król węgierski pono też Zakonowi pomoże — dorzucił Hugo Röder.

— To nie możliwe — sprzeciwił się dziad.

— Tak mi mówili mieszczanie w Toruniu — bronił się Hugo — opowiadali, że król węgierski dostał 40.000 złotych węgierskich na rękę.

— A tak — zaśmiał się sucho dziad.

— Ta i czeski król wziął 60.000 — odparł tym samym śmiechem Hugo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiedliwy, więc i my będziemy mieli taką wiosnę w swojem życiu, w której słoneczko najjaśniej polskim dzieciom świecić będzie. *Świt.*

Polowanie na hyeny emigracyjne.

Skandal kanadyjski i silny nacisk kół najwyższych skłoniły władze do wejrzenia w sprawy także **„Austro-Americany“.**

Działalność „Austro-Americany“ nie była i nie jest ani odrobinę mniej szkodliwą od działalności „Canadian Pacificu“. **Oba te przedsiębiorstwa** z całą bezwzględnością twardych i zimnych geszefciarzy **handlowały mieniem i życiem chłopa polskiego,** opróżniając wsi całe, byle dostarczyć taniego robotnika czy osadnika amerykańskim bogaczom. Wszystkie największe i najryzykowniejsze cygaństwa zostały przy tej sposobności wykryte, dokonane **kosztem polskiego ludu, a władza, obowiązana do dawania opieki bezbronnym włościanom, milczała uporczywie lub imała się drobnych szczegółów, nie dotykając sprawy emigracyjnej z zasadniczego punktu widzenia.**

Była to nie tylko bierność, cechująca przedewszystkiem biurokracyę, ale trzeba w tem widzieć znamienny objaw trwogi wobec wszechpotęgi. A tymczasem **agentury emigracyjnę, pozostające prawie bez wyjątku w rękach żydowskich,** — nie tylko grabiły najdroższe mienie narodowe, bo narodowy kapitał pracy, — ale szerzyły wokoło siebie najstraszniejszą demoralizacyę i haniebne przekupstwa.

Niema żadnej różnicy.

Pomiędzy **„Austro-Americaną“** a **„Canadian Pacificem“** zachodzi jedynie różnica geograficzna, natomiast pod względem sposobu działania i osobistego składu agentów i urzędników oba przedsiębiorstwa są do siebie zupełnie podobne i przedstawiają ten sam obraz przebiegłego i niesumiennego rabunku. Oba znajdują się w rękach żydowskich i oba posługują się tymi samymi środkami dla zbałamucenia ludu polskiego. „Przyjaciel ludu“ i „Kuryerek ilustrowany“, oba pisma Stapińskiego, przyłapane na gorącym uczynku reklamowania oszustw swoich patronów z **„Canadian Pacificu“**, usiłują odwracać uwagę ogółu od swoich sprawek zapomocą ataków na „Austro-Americanę“. Ale tu można śmiało powiedzieć: „wart Pac pałaca, a pałac Paca“... **Czy Stapiński i jego wspólnicy popierali nie zbyt bezinteresownie żydów, pracujących dla Kanady, czy żydów, wywożących żywy towar do Stanów Zjednoczonych, jest to dla samej sprawy zupełnie obojętne. Nie jest natomiast obojętne dla polskiego ludu,** że znalazł się człowiek, obdarzony mandatem publicznym, podniesiony do godności wiceprezesa polskiej reprezentacyi w Wiedniu,— który stoi na usługach **obcego przedsiębiorstwa, prowadzonego przez żydów i działającego na oczywistą i ciężką szkodę polskieg ludu i polskiego społeczeństwa;** — nie jest również obojętne, że pisma Stapińskiego, przenikające do kół najmniej oświeconych, zajmują się szerzeniem emigracyi i **obroną żydowskich wyzyskiwaczy.** Tu należy „przygwoździć“ postępowanie Stapińskiego i jego ludzi z całą surowością, — **a cała ohyda uwypukla się tem silniej na tle aresztowań agentów emigracyjnych...**

A teraz jedna przestrog[illegible] **pod adresem rządu.** Dobrze się stało, że nareszcie zabr[illegible] władza bezpieczeństwa do hyen emigracyjnych i ja[illegible]nych wyzyskiwaczy w ulach przymknęła. Ale t[illegible]óra z surowością należną tropi hyeny [illegible]nisowych, musi z taką samą surow[illegible]inych, którzy wyzyskują, głodz[illegible] chłopa polskiego.

I w nowej usta[illegible] parlamentowi, musi [illegible] **nad wychodźcami.**

Rewizya i [illegible]

Na żądanie s[illegible] [illegible]wadziły krakow[illegible] [illegible]e w lokalach [illegible]sztowań.

Zastępstwo „Austro-Americany“ na Kraków i zachodnią Galicyę spoczywa w ręku firmy „Goldlust i Ska“, której szefem i współwłaścicielem jest p. Zygmunt Resch. Lokal firmy „Goldlust i Ska“ mieści się w domu przy ul. Andrzeja Potockiego 3, a lokal oddziału dla spraw emigracyjnych znajduje się przy ul. Radziwiłłowskiej. W tym drugim lokalu wystawia się karty okrętowe, oraz znajduje się poczekalnia dla emigrantów.

W niedzielę koło godziny 10 przed poł. zjawili się w lokalu przy ul. Radziwiłłowskiej nadkomisarz Krupiński wraz z inspektorem Karczem i z rozporządzenia namiestnictwa orzekli **zamknięcie** krakowskiej filii „Austro-Americany“, poczem po skonfiskowaniu ksiąg i dokumentów dokonali opieczętowania lokalu. Następnie udali się do lokalu firmy Goldlust i Ska przy ul. Andrzeja Potockiego, gdzie również umieścili pieczęcie urzędowe na drzwiach. Szefa firmy p. Rescha oraz prokurzystę p. Zippera sprowadzono do dyrekcyi policyi, gdzie poddano ich szczegółowemu przesłuchaniu. Przed południem dokonano nadto rewizyi w mieszkaniach prywatnych pp. Rescha i Zippera.

Po południu zebrała się w dyrekcyi policyi komisya śledcza, złożona z prokuratora Dra Jendla, sędziego śledczego Zwolińskiego i nadkomisarza Krupińskiego. O godz. 5-tej udała się komisya do lokalu firmy przy ul. Andrzeja Potockiego, dokąd sprowadzono także pp.: Rescha i Zippera. Komisya dokonała szczegółowej rewizyi ksiąg, korespondencyi, dokumentów, rachunków oraz zapisków, ale tylko odnoszących się do działalności firmy jako przedstawicielki „Austro-Americany“. Rewizya trwała niemal do godz. 12-ej w nocy, poczem cały zakwestyonowany materyał związano w paczki i odesłano do sądu. Podczas rewizyi sędzia p. Zwoliński orzekł **areszt śledczy** nad p. Reschem i p. Zipperem.

Rewizya w biurach „Canadian Pacific“.

A r e s z t o w a n i e 16 o s ó b.

W niedzielę po południu odbyły się w lokalu „Canadian Pacific“ w Krakowie, jako też u poszczególnych agentów tego Towarzystwa w okolicy Krakowa rewizye. Wynikiem tych rewizyi było **aresztowanie 16 osób**; cztery z nich odstawiono do sądu, a reszta znajduje się jeszcze w śledztwie policyjnem.

Rewizye w kraju.

Lwowskie władze sądowe i policyjne prowadzą w dalszym ciągu dochodzenia w sprawie praktyk emigracyjnych, rozciągając swoją działalność także i poza granice Galicyi.

Onegdaj przybył do Czerniowiec komisarz lwowskiej dyrekcyi policyi Tauer i na podstawie polecenia lwowskiego sądu karnego przeprowadził w asystencyi urzędników policyi czerniowieckiej rewizyę w biurze podróży, którego koncesyonaryuszem jest Roman Sirecki, a kierownikiem Salo Knepper. Biuro prowadzone pod firmą „Welt“ wedle koncesyi ma być wyłącznie biurem podróży do sprzedaży biletów lądowych, tymczasem przeprowadzona rewizya wykazała, że biuro to było właściwie agencyą różnych Towarzystw okrętowych. Komisarz Tauer skonfiskował mnóstwo dokumentów, zawiesił czynność tego biura, zamknął komisyjnie jego lokal i aresztował tak kierownika Salo Kneppera, jak i urzędników biura: Izaaka Ruffa i Markusa Reimera, odstawiając ich do aresztów tamtejszego sądu karnego.

Bohaterski gwardyan.

A któż to jest do stu katów?
Na łbie kaptur, w ręku krzyż.
Jak go widzisz, tak go pisz!
Sługa to boski —
Krystyn Szykowski
Gwardyan OO. Reformatów!

Było to w r. 1672, za panowania króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Ord[illegible]ska, odstąpiwszy od oblężenia Lwowa, rozściła[illegible] zachód aż po Przemyśl, paląc i niszcząc [illegible]teczka i sioła pustoszały, ludność [illegible]ców, albo szła w łyka, do[illegible] się pastwą płoen[illegible]

Noc w noc krwawe łuny zwiastowały miastu nowe rzezie, zniszczenie i pożogę.

W mieście powstał popłoch.

Szlachta, bogaci mieszczanie i cała kapituła, unosząc swe mienie i skarby, uszli z miasta, natomiast schronienia szukali drobni szaraczkowie i chłopstwo z okolicznych włości, nawiedzeni napadem czerni.

Nadwerężone mury, szczupłość załogi i broni budziły poważne obawy o losy miasta. Mieszczanie jednak czuwali. Kto tylko zdolny był do broni, szedł na wały, — wszyscy czekali na napad Tatarów.

Tatarzy jednak zdala omijali miasto i jeno nocami, jak wilcy o uzbrojonego kłami odyńca, ocierali się o mury, wypuszczając ze swych łuków chmurę strzał nieszkodliwych i błyskając swemi skośnemi oczyma z bezsilnej wściekłości, że do środka dostać się nie mogą.

Noc w noc obijały się o mury miasta dzikie wrzaski tatarskie i jęki pędzonego w jasyr ludu. A w mieście biły żałośnie dzwony, odbywały się modły, i słychać było narzekania, przekleństwa i wzywanie pomsty niebios na niecnych pohańców.

Niedaleko bramy lwowskiej, senatorską zwanej, stał tuż za murami klasztor OO. Reformatów, obwiedziony murem, jak mały zameczek, w którym rządził gwardyan O. Krystyn Szykowski.

Był to mąż wielkiej pobożności, jeszcze krzepki i silny, o dzielnej żołnierskiej postawie, o ruchach zamaszystych, któremu przystojniej było z szablą, niż z krzyżem.

Zanim wstąpił do klasztoru, trudnił się rzemiosłem wojennem i niejedną odbył wyprawę, a w podchodzeniu Tatarów był niezrównany.

Gdy się tylko Tatarzy pod murami pokazali, sam objął komendę nad obroną klasztoru i wszystkiego doglądał, a także w mieście dawał rady, zachęcał mieszczan do obrony i krzepił upadających na duchu. Mieszczanie, znając jego zdolności wojskowe, pomimo protestu i próśb okrzyknęli go swym wodzem i poruczyli mu obronę miasta.

Dzielny gwardyan wziął się energicznie do obrony; uzbroił pospólstwo, zaprowadził ład i porządek, ustawił gęste straże, wysłał w okolice podjazdy i, odprawiwszy solenne nabożeństwo w katedrze, przemówił na rynku w podniosłych słowach do zgromadzonego ludu i natchnął go otuchą. W takiem przygotowaniu czekał na Tatarów. Tatarzy jednak nie kusili się wcale o zdobycie miasta, lecz dalej w okolicy plądrowali. Wreszcie dnia 8 października wieczorem dali znać gońcy gwardyanowi, że Orda, obładowana łupem i jasyrem, powróciwszy w trzech oddziałach, zapadła na noc w polu między wioskami Kormanowicami, Pnikutem a Podstolicami w odległości około mili od miasta. Na to tylko czekał gwardyan.

Ogarnął go animusz wojenny, zbudził się w nim dawny żołnierz-zagończyk z kresów. Choć w mieście zaledwie było 800 zdolnych do boju, a Tatarów kilka tysięcy, postanowił podejść ich nocą i uderzyć z nienacka. Na naradę wezwał swych setników i kilkunastu szlachty, plan swój przedkładając.

— Mało nas, księże gwardyanie! Czerni jest kilka tysięcy. Nie daj, Boże, nieszczęścia, miasto całe pójdzie pod nóż.

— Bóg nam dopomoże! Za dwie godziny ruszymy na Tatarów! Gotować się na wyprawę! — zakonkludował gwardyan i, jak nożem, wszelkie rozciął wątpliwości.

Ta pewność dowódcy w zwycięstwo oddziałała dobrze na całą załogę.

Całe zbrojne pospólstwo ruszyło się, a z niem trochę szlachty, chłopstwa, a nawet kilkudziesięciu żydowinów z żydowskiego miasta.

Zbieranina ta przed wyprawą uszykowała się na rynku, w różny sposób uzbrojona: jedni z samopałami, drudzy z halabardami, tasakami i staremi serpentynami, a nawet włóczniami i kosami.

Gwardyan podzielił to swoje „wojsko“ na oddziały, nakazał milczenie i około godz. 10 w nocy ruszył marszem pośpiesznym przez bramę lwowską ku wiosce Podstolicom, mając u boku swego brata zakonnego, a w ręku zamiast broni krzyż jeno.

— Nikczemne to wojsko — mówił z cicha do swego towarzysza — ale staje mężnie, i w Bogu nadzieja, że zwycięży.

Idąc na czele, modlił się żarliwie, polecając lud swój Bogu.

Cicho, niepostrzeżenie stanęli około północy we wsi Podstolicach. Tam sprawił gwardyan szyk bojowy.

Całą tę armię podzielił na cztery oddziały. Aby zaś wiedzieli, czyją mocą wojują, dał im hasło straszne, dla bisurmanów, imię „Jezus“.

Wszystkie oddziały miały się zejść w obozie i z kilku stron uderzyć na Tatarów; jeden oddział miał przeznaczone rozcinać tylko jeńców.

Noc była chmurna i ciemna. Orda cała leżała, w głębokim śnie pogrążona, a tak zaufana w swoją siłę i bezpieczeństwo, że nigdzie nawet straży nie ustawiła. Z taboru tatarskiego dochodziło tylko parskanie koni i ciche jęki brańców.

Nagle rozległ się z kilku stron w taborze okrzyk bojowy: Jezus, Maryo! i Przemyślanie pod wodzą gwardyana uderzyli na Tatarów, krzycząc i hałasując, jakby ich było ze sto tysięcy.

W taborze powstał popłoch i zamieszanie. Orda, zaskoczona we śnie, była pewna, że wojsko koronne na nią napadło; więc żaden Tatarzyn nawet nie próbował się bronić, ale każdy umykał, co sił starczyło.

A mieszczanie prali z zaciekłością i animuszem, jak kto umiał, czyniąc ciągle krzyk i tumult wielki. Również uwolnieni jeńcy nieźle sekundowali swym wybawcom, biorąc odwet na Tatarach za łyka.

Gwardyan, choć ręka go świerzbiała, ze względu na swą sukienkę zakonną nie brał udziału w tej rąbaninie, lecz tylko, jak wódz naczelny, miał baczne oko na przebieg bitwy i wydawał rozkazy, błogosławiąc krzyżem walczących.

Tatarzy uciekli, pozostawiając łupy, rannych i jasyr.

Świt 9-go października powitał mieszczan jako zwycięzców. Na placu boju pozostało kilkuset Tatarów zabitych i rannych, a między nimi głównodowodzący murza; ze strony przemyskich ochotników było kilku tylko rannych i jeden zabity i to żyd, który zginął rzeczywiście śmiercią walecznych, napadnięty przez uciekających Tatarów.

Ze śpiewami wracała ta „armia“ przemyska w mury miasta, wiodąc ze sobą jeńców i bogate łupy.

Na widok wracających braci rozwarła się brama lwowska, mieszczanie pozostali wysypali się z miasta i radosnymi okrzykami witali zwycięzców.

Uderzono we wszystkie dzwony i w tryumfie sprowadzono gwardyana do katedry jako zwycięzcę.

W dwieście lat później, t. j., 1872 r. wdzięczni mieszczanie postawili dzielnemu gwardyanowi tuż koło bramy lwowskiej obok klasztoru OO. Reformatów pomnik kamienny z następującym napisem: „Gwardyanowi OO. Reformatów ks. Krystynowi Szykowskiemu miasto Przemyśl za zwycięstwo na czele ludu, dnia 9 października 1672 r. za panowania Króla Polski Michała Wiśniowieckiego nad hordą Tatarów odniesione i uwolnienie z jasyru kilku tysięcy jeńców, ten pomnik obrońcy i wybawcy grodu w dwusetną rocznicę poświęca“.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Lwów (Kor. wł.).

Drużyny Bartoszowe.

Istniejąca od lat pięciu organizacya Drużyn Bartoszowych, utrwalana i rozszerzana, doszła do pięknego rozkwitu, a w życiu wsi naszej stała się poważnym czynnikiem ruchu narodowego. Drużyn Bartoszowych jest obecnie **181**, ilość więc drużyn w roku zeszłym podwoiła się, w dwójnasób też prawie wzrosła liczba członków i wynosi obecnie **6.358**. Ćwiczeń wojskowych urządzono we wszystkich drużynach

3.599, wykładów 648, obchodów narodowych 181, przedstawień 120, zabaw 57. Czynność drużyn w zakresie ćwiczeń i przygotowania wojskowego udoskonaliła się znacznie, a to dzięki fachowym kursom instruktorsko - wojskowym, których urządzono ogółem pięć. Na wewnętrzną spoistość drużyn korzystnie wpływa pisemko drużynowe „Dzwon“.

Organizacya Drużyn Bartoszowych podzielona jest na 16 chorągwi wedle powiatów. Najżywszą pracę prowadzono w chorągwi sanockiej, liczącej 19 drużyn, w chorągwi bocheńskiej, sądowiszeńskiej i kołomyjskiej. W okresie zeszłorocznym zorganizowano chorągwie: łańcucką, drohobycką, jasielską, dobromilską i buczacką. W toku organizowania są chorągwie: krakowska, husiatyńska i żółkiewska. Organizacya Drużyn Bartoszowych przyjęła się głównie w Galicyi wschodniej, gdzie istnieją trzy czwarte ogółu drużyn, na wschodzie też drużyny spełniają znakomicie rolę nowoczesnych stanic kresowych.

W organizacyi o charakterze wojskowym ważny jest strój, który Drużyny Bartoszowe starają się ujednostajnić. Strój drużyniacki składa się z czapki, zwanej bartoszówką i munduru, opracowanego na wzorach wojska polskiego, koloru szarego. Rada naczelna wzięła na siebie dostawę tych mundurów po cenach najbardziej przystępnych, a w roku zeszłym dostarczyła ich 83, oprócz czapek, których dostarczono 755 sztuk. Wogóle we wszystkich kierunkach ożywia się praca w drużynach.

Przeglądem tej działalności zeszłorocznej był zjazd Drużyn Bartoszowych, który odbył się 1 b. m. przy udziale około 150 delegatów z całego kraju. Obrady toczyły się w sali ratuszowej. Na otwarcie zjazdu przybyli między innymi: prezydent Neumann i książę Czartoryski; ks. arcybiskup Bilczewski i prezes Rady Narodowej pan Tadeusz Cieński nadesłali życzenia na zjazd. Obrady zagaił naczelnik główny p. Stanisław Bac, poczem p. Stefan Pasławski złożył sprawozdanie z działalności Rady naczelnej. Rozwinęła się następnie dłuższa dyskusya nad sprawozdaniem, w której między innemi podniesiono potrzebę uregulowania sprawy drużyn żeńskich.

Na wniosek Rady naczelnej zjazd zamianował członkami honorowymi Drużyn Bartoszowych **ks. biskupa Bandurskiego** i prezesa Rady Narodowej p. **Tadeusza Cieńskiego.** W czasie obrad **zjawił się na sali ks. biskup Bandurski.** Powitany przez naczelnika głównego, **czcigodny arcypasterz** życzył Drużynom Bartoszowym, ażeby **z pod strzech wieśniaczych wyprowadziły nowych rycerzy, którzy zdolni będą wrócić wolność Ojczyźnie.** Słowa ks. biskupa Bandurskiego głęboko utkwiły w sercach drużyniaków i były najpiękniejszem wrażeniem zjazdu.

W czasie obrad popołudniowych wygłosili referaty: p. St. Pasławski o stosunku Drużyn Bartoszowych do „Sokoła“ i sprawie regulaminu, a poseł dr. Stanisław Stroński o dążeniach i zadaniach naszego życia narodowego. Z pierwszego referatu najważniejszą jest zapowiedź, że Rada naczelna przystąpi niebawem do tworzenia drużyn konnych, t. zw. jazdy lekkiej i strzelców konnych.

Po nader ożywionej dyskusyi, która uwydatniła kierunek pracy w drużynach, uchwalono opracować projekt organizacyi kobiet w drużyny i regulamin drużyniackiej „Bratniej pomocy“; uchwalono dalej zgodzić się na drukowanie sprawozdań z działalności drużyn i chorągwi za poprzedniem zezwoleniem Rady naczelnej. Ważną jest uchwała, wzywająca drużyny do tworzenia po wsiach oddziałów dzieci w latach szkolnych. Jeżeli w myśl tej uchwały rozwinie się praca, wychowa się po wsiach młode harcerzy polskich pokolenie.

Pod koniec obrad dokonano wyborów do Rady naczelnej i Rady nadzorczej.

Należy spodziewać się, że obecnie, kiedy powszechnie lud polski zrozumiał, że potrzeba nam na wszelki wypadek gotowego do boju o wolną Polskę wojska polskiego, organizowanie Drużyn Bartoszowych obejmie cały kraj. Lud polski stanie pod znakiem „Bartosa Głowackiego“, aby hartować się i gotować na drugie, ale dające wolność Polsce Racławice. *L.*

ZABÓR ROSYJSKI.

Warszawa (Kor. wł.)

(Lud polski z pomocą braci swojej w Galicyi. — Serwituty w Królestwie. — Szczęśliwe miasteczko).

Z pomocą dla Galicyi pośpieszają także chłopi polscy z Królestwa. W „Ludzie Polskim“ spotykamy następującą korespondencyę:

„Szanowna Redakcyo!

Czytając w gazetach o wielkich klęskach, jakie dotknęły ludność galicyjską, my, mieszkańcy parafii Księżomierz powiatu janowskiego gub. lubelskiej po wspólnem porozumieniu się **pragnąc przyjść z pomocą** dotkniętym głodem **braciom naszym,** uradziliśmy za przykładem naszych rodaków w Poznańskiem złożyć podobną, choć skromną ofiarę w ziemniakach 200 korcy. A że mieszkamy blizko Galicyi i niedaleko Wisły, więc nam bardzo łatwo dostarczyć takowe do Rachowa, odległego o 2 mile od Galicyi.

Upraszamy niżej podpisani w imieniu ogółu Szanowną Redakcyę o umieszczenie w „Ludzie Polskim“ tej naszej odezwy i zarazem o pośrednictwo, do kogo należy, w Galicyi, żeby przysłano stamtąd do Rachowa odpowiedni statek z zawiadomieniem, na który dzień, żeby można przez ten czas zwieźć ziemniaki. Możeby i inni dalsi nasi sąsiedzi pośpieszyli z pomocą.

Stanisław Woźniak, Józef Skwira, Franciszek Opasała, Franciszek Bąk, Paweł Malinowski, Stanisław Majcher, Józef Kuliński, Antoni Tomczyk, Ks. Jan Zubrzycki“.

* * *

W związku z zamierzonem zniesieniem serwitutów ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało okólnik do władz w Królestwie o wymianie gruntów między właścicielami ziemskimi a włościanami w Królestwie i ochronie w tych wypadkach przestrzeni leśnych. Do ministeryum, jak zaznaczono w okólniku, nieraz dochodzą wiadomości, że za zrzeczenie się swoich praw serwitutowych włościanie w Królestwie otrzymują na własność leśne działki dworskie z tym warunkiem, że właściciel ziemski wyrębuje cały las dla siebie. Umowy takie są zwykle zatwierdzane przez gubernialny urząd włościański i przez komitet leśny, gdy ze strony formalnej nie przedstawiają wątpliwości. Ministeryum w okólniku swoim kładzie nacisk na potrzebę jak najściślejszej ochrony lasów i podkreśla, że wyrąb lasów dopuszczalny jest tylko w takim wypadku, jeżeli to niezbędne jest dla urządzenia na przestrzeni leśnej osad włościańskich lub folwarków gospodarczych. Włościanie przytem mogą otrzymywać leśne grunta w zamian za zrzeczenie się serwitutów tylko w takich razach, jeżeli te grunta są nieodzownie dla nich potrzebne i nie mogą być zastąpione przez zwykłe grunta użytkowe.

* * *

W pismach warszawskich znajdujemy ciekawą wiadomość o miasteczku Hoży w pobliżu Grodna. Liczy ono 600 mieszkańców katolików. Posiada kościół parafialny murowany, urząd gminny i szkółkę elementarną. Najciekawszem jest to, że, chociaż w r. 1783 w Hoży i okolicy mieszkało 200 żydów, dziś w miasteczku niema już ani jednego, ostatnia bowiem rodzina żydowska wyniosła się stamtąd przed laty dziesięciu. Właściciele 4 sklepików, krawiec, 2 stolarze, 3 kowale i felczer są wyłącznie katolicy. Pozazdrościć takiej mieścinie, z której żydzi uciekają.!

ZABÓR PRUSKI.

Odgłosy z Poznania.

Poznań, 2 listopada.

(Korespondencya własna).

(Germanizacya przez szkołę; skandaliczny przykład. — Zjazd działaczy polskich z wychodźtwa).

Gdy mowa o germanizacyi, zagrażającej Polakom w zaborze pruskim, narzuca się przedewszystkiem obawa o naszą młodzież, skazaną na przymusowe uczęszczanie do szkół pruskich. System rządu pruskiego bowiem uważa szkołę nie jako zakład wychowawczy, w którymby bez-

względna panowała sprawiedliwość i troska o wychowanie ludzi uczciwych i obywateli rozumnych i samodzielnych, lecz jako koszary, w których panować musi „dryll“ pruski: szablon, kij i nienawiść narodowościowa. Kształcenie charakterów i woli w szkołach pruskich to rzecz zgoła nieznana w systemie prusko-niemieckim, to zbytek!

Szablon, kij i nienawiść — oto „zaszczytne“ hasła pruskiego pedagoga. Uczeń nie uczy się myśleć samodzielnie, a tylko przeżuwać bezmyślnie to, co mu z góry każą, uczy się powtarzać „za panią matką pacierz“. Ucznia — Niemca uczy się zawczasu pogardzać narodowością polską, zawczasu wszczepia się weń nienawiść do Polaków, zawczasu uczy go się donosicielstwa i szpiegowania kolegów — Polaków. Uczniowi — Polakowi zawczasu powiada się, że tu ziemia „pra-niemiecka“, zawczasu popiera się tę wiadomość argumentem w postaci kija, zazwyczaj dobrze zwilżałej trzciny. Uczniowi Polakowi zabrania się mówić w obrębie szkoły w języku ojczystym, lekcye z religii i pacierz szwargotać mu się każe w „kulturalniejszym“ języku szwabskim. Ba, nawet poza szkołą nie wolno mu uczęszczać na naukę języka polskiego i historyi ojczystej, zmusza go się do czytywania w domu książek, trucizną hakatystyczną odpowiednio zaprawionych, do opowiedzenia następnie ich treści w szkole. Na lekcyach historyi wysławia się pod niebiosy wielkość przeszłości i teraźniejszości prusko-niemieckiej, a w sposób najnikczemniejszy zohydza się i przedrwiwa dzieje Polski. Pedagog pruski usiłuje wreszcie szerzyć zarazę donosicielstwa wśród samych uczniów — Polaków przy pomocy nagradzania takich czynności. Jest więc nadto szkoła pruska zakładem demoralizacyi, wypaczania ducha i charakteru.

System ten jest wszędzie równy: tak w szkołach ludowych, jak średnich, gimnazyach, męskich i żeńskich. Na szczęście, zaraza donosicielstwa nie czepia się — mimo wszelkie usiłowania — dzieci polskich. Gorzej jest z germanizacyą, która bądź jak bądź pozostawia pewne ślady, nieraz okropne, tam zwłaszcza, gdzie dom rodzicielski w stosunku do spraw narodowych zachowuje się biernie. A takich domów jest, niestety, jeszcze dosyć wiele, choć dziś już może znacznie mniej, niż przed laty.

Wracając do stusunku szkoły prusko-niemieckiej do duszy dziecka polskiego, nie możemy pominąć skandalicznego wypadku, jaki zdarzył się w tych dniach w poznańskim wyższym zakładzie dla dziewcząt. Podobnie jak we wszystkich szkołach, tak i we wspomnianej szkole żeńskiej urządzono obchód ku pamięci rocznicy zwycięstwa pod Lipskiem. Na zakończenie obchodu nakazano dziewczętom śpiew niemiecko-patryotyczny „Deutschland über Alles“... Znalazła się Polka, która, nie mogąc się przemódz, do chóru się nie przyłączyła. „Koleżanki“ Niemki poczęły ową Polkę obrzucać okrzykami „fuj!“ i zadenuncyowały ją u przełożonej. Nastąpiło śledztwo: — Czy śpiewałaś „Deutschland über Alles?“ — Nie! — Czemu? — Bo nie mogłam tego pogodzić ze swem uczuciem! — Tak? Ale z dobrodziejstw (!) szkoły niemieckiej umiesz korzystać! Tak wygląda wdzięczność (!)... Dnia następnego wydalono ową Polkę z zakładu, a uzasadnienie tego „czynu“, przesłane rodzicom, brzmi w dosłownem tłómaczeniu polskiem:

„Córka Państwa zosłała dziś z zakładu mego uwolniona, nie z powodu karygodnego czynu, lecz 1) ponieważ nie mogę wcale żądać od innych uczenic, by wspólnie pracować miały z uczenicą o sposobie myślenia córki Państwa; 2) ponieważ jej sposób myślenia dowodzi poprzedzającego wychowania domowego, którego nie można pogodzić z wychowaniem szkoły. Podpis: A. I. Sachse, dyrektorka!“

W liście tym streszcza się aż nadto dobitnie cały system szkoły pruskiej, która nie znosi wpływów domu rodzicielskiego polskiego, która duszę dziecka polskiego pragnie rodzicom porwać. Szkoła pruska nie uznaje tej naczelnej zasady moralnej, która głosi, że lepiej, gdy usta milczą, niż żeby miały kłamać. Zaprawdę, list ten pozostanie nowym niezbitym dokumentem dla przyszłego historyka „kultury“ pruskiej.

W chwili, gdy słowa te piszemy, odbywają się dwudniowe obrady działaczy polskich z wychodztwa nad usystematyzowaniem i pogłębieniem pracy narodowej na wychodztwie za zachodzie Niemiec. Wobec prusko-kulturalnego paragrafu kagańcowego, zabraniającego posługiwania się mową poską na zebraniach w miejscowościach z większością niemiecką, działacze wspomniani musieli przekroczyś granicę pruską, by swobody obradowania szukać w Holandyi w miasteczku Winterswyk. Zjazd ten roztrząsa sprawę żywotności i słabości Towarzystw naszych na wychodztwie, sprawę spotęgowania opieki na młodem pokoleniem, urodzonem i wychowującem się na wychodztwie, o przyciągnięciu jak najliczniejszych zastępów kobiet polskich do pracy narodowej, wreszcie wystosowanie prośby do Stolicy Apostoiskiej w sprawie opieki duchownej dla Polaków, zmuszonych dla chleba żyć na zachodzie Niemiec: w Berlinie, Westfalii, Nadrenii, Saksonii i t. d. Jak więc z tego wynika, zjazd ma zadania poważne, związane ściśle z ulepszeniem i podniesieniem ruchu narodowego polskiego tam, gdzie niebezpieczeństwo wynarodowienia jest największe. O wyniku obrad napiszemy w liście następnym.

Z POWIATÓW i GMIN.

Kołomyja.

Zjazd kierowników czytelń Koła T. S. L.

W dniu 19 października br. odbył się doroczny Zjazd kierowników i członków zarządów czytelń T. S. L. Kołomyjskiego. Zjazd odbył się przy licznym udziale prawie wszystkich reprezentantów czytelń T. S. L., nawet z najdalszych miejscowości przybyli kierownicy w liczbie około 50.

Po mszy św. zebrali się wszyscy we własnym domu ludowym T. S. L., gdzie w doniosłych słowach przywitał bardzo serdecznie zebranych nasz czcigodny prezes Koła T. S. L. p. Dr. Milewski, oddając głos pierwszemu referentowi p. radcy Salawie, który w trzygodzinnej swej mowie wykazał nasze wady i luki, udzielając przytem swoich cennych rad i uwag, jak mamy postępować, ażebyśmy się z nędzy i biedy mogli otrząść, kładąc główny nacisk na zakładanie po wsiach Kółek rolniczych, gdzieby można wspólnie wszelkie produkta nabywać i nie dawać się obdzierać niesumiennym handlarzom, mowiąc, że w naszej Ojczyźnie polskiej, za którą tyle setek lat ojcowie nasi krew przelewali, gdzie niema ani jednej piędzi, ażeby nie była krwią polską zroszona i przesiąknięta, to dziś w tej naszej Ojczyźnie polskiej czują się być lepszymi panami Rusini, szwabi i żydzi, a my Polacy tak się jakoś zaniedbujemy, tak my się opuścili, że wstyd nam jest, że jesteśmy dziećmi tego kraju, tej części Ojczyzny polskiej i narodu polskiego dwudziestomilionowego. Mowa p. referenta była często przerywana hucznymi oklaskami, i wszyscy słuchali z wiekiem zainteresowaniem i zajęciem.

Potem przemówił o znaczeniu czytelń i czytaniu książek wiceprezes T. S. L. p. Gruszecki, który swojem przemówieniem porywał słuchaczy.

Przemawiało jeszcze kilku mowców z włościan, wśród czego wywiązała się ożywiona dyskusya, w jaki sposób należy praktycznie postępować, ażeby czytelnie i Kółka rolnicze co raz lepiej ożywiać.

Na zakończenie przemówił p. Wiszniewski, zachęcając do dalszej i wytrwałej pracy nad uświadomieniem naszego polskiego ludu. Po zakończeniu obrad odbył się wspólny obiad dla wszystkich; podczas obiadu był odczyt o szkodliwości używania trunków alkoholowych: wódki, piwa, wina itp.

Intensywna działalność Koła kołomyjskiego datuje się od 8 lat w warunkach bardzo trudnych i mozolnych, gdzie ludność polska, rozrzucona po wsiach, prawie zupełnie zruszczona, gdzie najpierw trzeba było kilka lat stwarzać Polaków, ażeby można było czytelnie i szkółki zakładać. To też Koło T. S. L. w Kołomyi nie szczędziło ani trudu, ani ofiar, i chociaż nieraz Zarząd tegoż był w bardzo złych warunkach finansowych, to nigdy się nie zrażał i kroczył zawsze naprzód w Imię Boże, i dziś są skutki tej żmudnej pracy, bo na Zjeździe była połowa samych włościan w siermięgach, którzy przedtem nie wiedzieli, czem oni są, a gdyby w tym samym stanie pozostali do teraz, to z pewnością

byliby przepadli dla sprawy polskiej, bo połączyliby się byli z ruskiemi siczami, hajdamakami, i coby z nich było. To, że tem nie są, jest jedyną zasługą gorliwych i szczerych pracowników T. S. L., za co się im nalaży cześć i jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Nie zrażajcie się, przezacni pracownicy T. S. L., że może tak niema jeszcze, jakbyście sobie życzyli, przedstawcie sobie, że ta niwa od wieku stała odłogiem nie uprawiona, i nikt się tym ludkiem polskim na wsi nie interesował ani nie opiekował. Trudno jest od razu zrobić z niego obywatela Polaka, gdy on się znajdował w ciemnocie i wśród otoczenia, którego ród wydał takich heroi-morderców jak Gonta, Żeleźniak, Siczyński, Krat i t. p., od czego niech nas Bóg zachowa i nasze społeczeństwo polskie, — ale dzielnie, odważnie i mężnie przeciw temu bronić się musimy, a nasza cała obrona leży w nas samych, a drogą do niej jest Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Michał Plezia
włościanin z Turki.

Sanok.

Jaś za młodych lat chadzał brudnemi drogami.

Wiceprezes Koła polskiego znany Sanoczanom Jaś Stapiński, admirał „Canadian Pacific", obraził się na pana Walentego Burczyka z Nowosielec za to, że pan Burczyk śmiał podczas ostatniej agitacyi wyborczej twierdzić, iż „Stapiński wyrządził krajowi swą działalnością wielką szkodę, jest złodziej i kwita".

Powiadomiony przez swych przyjaciół politycznych o obrazie, zaskarżył Stapiński pana Burczyka przed sanockim sądem powiatowym o obrazę czci, a rozprawa odbyła się w poniedziałek dnia 20 b. m.

Oskarżony pan Burczyk podjął się przeprowadzić dowód prawdy, a gdy zaczął przytaczać bardzo liczne fakta na poparcie uczynionego Stapińskiemu zarzutu, zmuszonym był sędzia wobec mnogości materyału dowodowego polecić mu, aby wniósł pismo, zawierające dowód prawdy, poczem dopiero dalsza rozprawa wyznaczoną zostanie.

Sensacyę obudził fakt, naprowadzony przez pana Burczyka, że **Stapiński** sprzeniewierzył na **początku swej karyery politycznej kwotę 400 koron,** wręczoną mu przez gminę Długie na przeprowadzenie regulacyi granic pomiędzy Długiem a Zarszynem.

Brzozów.

Czeladnik pana Stapińskiego.

Oto po długich wakacyjnych wywczasach zwołał Dr. Biały wiec ludowy w Brzozowie 28 września b. r. niby dla omówienia akcyi ratunkowej w sprawie klęsk elementarnych, — już po wszystkich zbiorach, gdy w polu niema ani śladu klęski, — w rzeczywistości zaś dla zamydlenia ludziom oczu, że się coś robi. Że mieliśmy dwa dni świąt, czas wolny, a klęska dotknęła wszystkich bez wyjątku, to też każdy szedł na wiec, aby radzić nad środkami zaradczymi. Zdumieli się jednak ludziska.

Pan poseł zamiast obmyślać środki ratunkowe, całe przemówienie poświęcił osobistej polityce, rzucając gromy na „gazety klerykalne", że mu śmią pisać gorzkie słowa prawdy! Gdy pan Biały dostaje cięgi, to znaczy, że jest walka przeciwko ludowi, dlatego lud musi wypowiedzieć wojnę wszystkim, a więc: obszarnikom, inteligencyi, przedewszystkiem zaś tutejszemu Związkowi kapłańskiemu. Rezolucya gotowa, ma się rozpocząć głosowanie. Pan Biały, pewny tryumfu, — księży na sali nie widzi, bo to niedziela, — praca w kościele, inteligencyi prawie niema, bo ta zna dobrze pana Białego; lecz znalazł się przypadkiem na sali pan Szajna, kolega z urzędu, zastępca naczelnika sądu brzozowskiego, pracownik ludowy, który zabrał głos i w gorących słowach zaprotestował przeciwko tej rezolucyi.

Pan Biały zdrętwiał, wreszcie odbiera koledze głos, bo on nie ludowiec, rezolucyę przeprowadza głosami kilku krzykaczy, a potem chwali się w „Przyjacielu ludu" z dokonanego wielkiego zwycięstwa i rzuca kalumnie na swego kolegę, któremu jednak po wiecu musiał dać pełne zadośćuczynienie przez prywatnych świadków, bo korespondencya minęła się z prawdą.

Wiec ten jednak można uważać za początek końca politycznej karyery pana Białego. Ludność miejscowa otwiera coraz bardziej oczy na praktyki czeladnika Stapińskiego, a wspomniany wiec bardzo do uświadomienia ludności o wartości pana Białego dopomógł. Dlatego też niedaleka jest chwila, w której i nasz powiat z Stapińszczyzny się wyzwoli.

Wielopole p. Ropczyce.

Sąd nad Stapińskim.

W poniedziałek dnia 27 b. m. odbyło się u nas nabożeństwo za duszę ś. p. ks. Stojałowskiego, a w południe wiec ludowy pod przewodnictwem naszego przewielebnego ks. dziekana i jednego z włościan.

Historyę ruchu ludowego i pracę ś. p. ks. Stojałowskiego zreferował jasno i dobitnie nasz prezes Narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego poseł Jan Zamorski.

O reformie sejmowej, klęskach elementarnych i ostatnich sprawach bieżących mówił redaktor „Ojczyzny" pan Wierczak.

Po dyskusyi, w której głos zabierało kilku włościan i przewielebny ks. dziekan, uchwalono jednomyślnie: 1) Wzywa się rząd, aby natychmiast **zwołał Sejm** dla uchwalenia reformy sejmowej, budżetu i pomocy ratunkowej; 2) Wzywa się rząd, aby udzielił wydatnych zapomóg około 80 milionów kor. dla kraju z powodu klęsk elementarnych, przedewszystkiem na budowy dróg, mostów i regulacyę rzek.

2) Wzywa zgromadzenie posłów we Wiedniu, aby domagali się **zniesienia opłaty za nakazy płatnicze, podatkowe, tylko żeby urząd gminny dostawał wykazy zaległych podatków, i aby zniżyć czas odpowiedzialności za sprzedane bydlę.**

Wkońcu uchwalono, aby **„Koło polskie" wyrzuciło Stapińskiego** ze swego łona, jako obrońcę krzywoprzysięzców żydów i geszefciarskiego żydowskiego „Canadian Pacific".

Na wiecu tym publicznym w dniu targowym byli liczni gospodarze z wielu okolicznych gmin. Uchwały tego wiecu świadczą, że w tych stronach także zupełnie Stapińszczyzna traci wpływy.

Lipnica pow. Kolbuszowa.

Powiat nasz, położony zdala od wszelkich środków przewozowych, pozostaje także w tyle i pod względem społecznym, ekonomicznym i umysłowym. Brak w powiecie ludzi, którymby rzeczywiście na celu leżało dobro ludu. Tylko trochę znać pracy kolbuszowskiego Koła T. S. L., względnie niektórych członków tego Koła. To też można często widzieć obrazy świetlne i słyszeć pouczające odczyty.

W dniu 19 października b. r. przyjechali do naszej wioski pp.: Bielak Jan i Adamczyk Józef, ażeby urządzić odczyt o Tadeuszu Kościuszce. Dzięki pomocy naszego nauczycielstwa odczyt wypadł wspaniale. Licznie zebrani w sali szkolnej ludzie słuchali z natężoną uwagą i zainteresowaniem słów prelegenta, który w barwnych słowach skreślił bohaterskie czyny Tadeusza Kościuszki.

Po odczycie referował sprawę Kółek rolniczych sekretarz delegacyi powiat. p. J. Bielak. Mianowicie zachęcał do założenia Kółka rolniczego, bo daje się odczuwać brak jego w naszej wiosce, gdzie osiedliło się 15 rodzin żydowskich. Po dokładnem wyłuszczeniu sprawy udało się rzeczywiście założyć Kółko u nas. Z bolem tylko trzeba wyznać, że nasza wioska tak wielka nie zrozumiała jeszcze, że tylko wspólna łączność i organizacya w Kółkach rolniczych może nam przynieść szczęśliwszą przyszłość. Zapisało się bowiem tylko 15 członków. Ani gmina bowiem, ani też wielu rozsądniejszych gospodarzy sprawy poważnie nie traktuje. Jest jednak pełna nadzieja, że Kółko się powiększy. Byłoby

przecież wstyd, gdyby inne wioski, mniejsze i uboższe, wyprzedziły nas na tem polu. Tych panów, którzy do nas czasem przyjeżdżają, prosimy, aby częściej do nas zaglądali, bo pouczające rozmowy i pogadanki przynoszą nam korzyść.

Wiącek i Drapała,
członkowie Kółka rolnicz.

Nisko-Tarnobrzeg.

I znów jeden pracownik na niwie społeczno-narodowej opuszcza nas. Któż go nie zna? kto go nie słyszał? Nie było wioski w powiecie Nisko-Tarnobrzeg, gdzieby go nie było, gdzieby do nas nie przemówił, nie zagrzał i zachęcił do pracy. Mowa tu o młodym, ale dzielnym pracowniku p. Leonie Grzegorzaku. Podczas 2-letniego pobytu w wyż. wspomnianych powiatach brał p. Leon Grzegorzak udział w pracy na różnorodnych polach, wprost podziw wzbudzał swą pracowitością, nie znając chwili wytchnienia. Znali chłopi, mieszczanie, inteligencya jego zapał, uprzejmość i uczynność. Wszystkich zadowolił, od żadnej pracy się nie uchylał. Zato otaczany był przez wszystkich szacunkiem i życzliwością. Gdzie tylko pracował, pozostaje wielka luka do wypełnienia, ale zarazem przykład, jak należy pracować.

Mieszkając w Rudniku, należał do Kasyna mieszczańskiego, w którem dość często urządzał zebrania, wygłaszając ze swadą oratorską pouczające odczyty.

W powiecie zakładał Czytelnie, Kółka rolnicze, Kasy Raiffeisena, urządzał odczyty; za jego staraniem powstał w powiecie niżańskim Związek polskich kupców i szynkarzy „Samopomoc“ z siedzibą w Rudniku.

Mieszkając w Rozwadowie czynił to samo. Obywatele, widząc jego pracę, powołali go do Wydziału „Sokoła“, porucząjąc mu funkcye skarbnika. W Pomocy Przemysłowej pełnił chlubnie obowiązki sekretarza, wraz z innymi pracował nad założeniem koszykarni (sprawa jeszcze w toku). Jako członek Wydziału T. S. L. jeździł po wsiach i urządzał odczyty. Energicznie pomagał Towarzystwu przemysłowo-rolniczemu „Gleba“, zachęcając ludność do kupowania nasion, nawozów, maszyn w sklepie polskim, a nie żydowskim.

Oprócz pracy na polu społeczno-ekonomicznem brał czynny udział w życiu politycznem. Jego nieskazitelność jednała mu serca ludzi.

Na nowym terenie pracy życzymy mu jak najlepszego powodzenia i w imieniu całej ludności powiatu Nisko-Tarnobrzeg oraz Związku Narodowo-ludowego serdecznie go żegnamy staropolskiem „Szczęść Ci, Boże“!

Prezesi Komitetów gminnych
Nar. Związku chrześc.-lud.

Zaleszany pow. Tarnobrzeg.

Obchód 50-cio letniej rocznicy Powstania styczniowego odbył się w Zaleszanach dnia 24 sierpnia bardzo wspaniale. Pogoda w tym dniu dopisała. To też przybyło mnóstwo ludzi z okolic, „Sokoli“ z kilku gniazd i „Drużyna bartoszowa“ z Turbii. Sumę odprawił ks. kanonik Malinowski, kazanie okolicznościowe wygłosił znakomity kaznodzieja ks. Bulichowski. Po sumie wyruszyła procesya pod krzyż do Zbydniowa, wystawiony ku uczczeniu bohaterów, poległych w r. 1863. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Malinowski. Pan inżynier Sroka z Tarnobrzega wygłosił mowę pod krzyżem o Powstaniu w r. 1863, nawołując do wytrwałej pracy oświatowej i ekonomicznej. Po poświęceniu i przemowie wzniesiono krzyż do góry z napisem: „Bohaterom, poległym w r. 1863—1911 parafianie zaleszańscy“. Po tych ceremoniach wróciliśmy do kościoła. Wieczór odbyło się w Czytelni przedstawienie amatorskie „Kościuszko pod Racławicami akt III“ i „Za sztandarem“. Zasługę około urządzenia obchodu należy przypisać p. Niepokańczyckiemu, zarządcy dóbr w Zaleszanach, tudzież ofiarności duchowieństwa i w całej parafii nauczycielstwu, naczelnikom gmin i Panu marszałkowi Horodyńskiemu, który darował dęba na krzyż. Cześć i dzięki tym, co przyczynili się czemkolwiek do uczczenia poległych z 1863 roku. *Komitetowy.*

Sokołów pow. Kolbuszowa.

W niedzielę dnia 26 października odbyło się w mieście naszem przy współuczestnictwie kilkuset chłopstwa z okolicznych wsi zgromadzenie ludowe, zwołane i zagajone przez p. Jana Ożoga, wiceprezesa stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Po wyborze przewodnictwa, w skład którego weszli: Jan Janiec, wójt z Turzy, jako przewodniczący; Marcin Rzeszutek, gospodarz z Wólki sokołowskiej, jako zastępca przewodniczącego, i Franciszek Ryś z Sokołowa, jako sekretarz, przedstawił obecne sprawy społeczno-ekonomiczno-polityczne i kwestyę organizacyjną poseł X. Wolanin z Łętowni. Poczem omawiał p. Jan Ożóg lokalne stosunki i potrzeby gospodarcze. Po ożywionej dyskusyi uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę: 1) Żądamy natychmiastostowego **zwołania Sejmu**, uchwalenia budżetu krajowego i reformy wyborczej wedle projektu związku stronnictw chrześcijańskich, zasadzającego się na katastrze ludnościowym. 2) Żądamy od Wydziału powiatowego, by już raz zajął się budową dróg: Sokołów-Leżajsk i Sokołów-Łańcut. 4) Prosimy posłów Związku stronnictw chrześcijańskich, by ile mocy — zwłaszcza obecnie — pilnowali spraw, tyczących się naszego powiatu, w szczególności, by powiat dostał subwencye po tak dotkliwych klęskach elementarnych.

Serdecznem podziękowaniem posłowi X. Wolaninowi, iż do Sokołowa przybyć raczył, zamknięto zgromadzenie.

Franciszek Ryś.

Grybów.

Jakiś gruboskóry, bo twardy ludowiec, popełnił arcygłupią korespondencyę w „Przyjacielu ludu“ z dnia 19 b. m. p. t. „Grybów-powiat“, rzucając się, jak wściekły pies — z dyabelską zajadłością na ks. posła Michalika za to, że miał wystąpić przeciw zapomogom w powiecie. Jak gęś, która ze złości syknąć tylko potrafi, syknął oszczerstwami twardy ludowiec. Otóż słuchaj: jeżeli udowodnisz, że ks. poseł choćby słówkiem był przeciwny zapomogom, — „ozłocimy cię“, — a zrobisz karyerę, bo pierwsza lepsza panorama wozić cię będzie, jak „cudoka“.

W czem oszczerstwo? — Gdyby twardy ludowiec więcej miał rozumu niż gęś, byłby wiedział, że całą akcyę ratunkową wziął w swe ręce p. Namiestnik i sam przez starostów potworzył komitety.

Pocóż było tworzyć w powiecie nowy komitet bezcelowy? Przeciw temu ludowcowemu komitetowi oświadczył się ks. poseł. Trzeba znać ludowców i ich szwindle. Krzykiem chcieli zamydlić oczy ludziom, że oni jedni chcą ludu być przyjaciołmi. Krzyk, kłamstwo oto praca!

Powiada ów twardy ludowiec, że i tak w komitecie, przez starostę wybranym, mają ludowcy większość. Komitet składa się z pięciu: — ludowcową Radę pow. reprezentuje Cieluch, — i on ma większość? Chyba, że ma nadzieję być w większości! Grozi ks. posłowi palcem w bucie, że raz się oszukali, wybierając go delegatem. Pytam, kto? — Lud katolicki, wiryliści i Rusini ufają ks. posłowi, a że pachołki p. Kanadyjskiego także mu głosy oddali, — to nowina! Znamy pracę ks. posła, znamy jego plany na przyszłość, — więc tem większą ufnością darzyć go będziemy! Oszczercy dam na razie taką naukę: Rzymianie oszczerców chwytali i publicznie na nich pluli; — uważaj, abyśmy z ciebie nie zrobili publicznej powiatowej spluwaczki.

Ludowiec katolik.

Kalwarya Pacławska p. Dobromil.

Jak pijany, który w braku innych rzeczy, czepia się płotu, tak czepił się „Przyjaciel ludu“ w Nrze 40 z powodu śmierci jakiegoś elektromontera ze Lwowa w nurtach rzeki „Wiary“ w brutalny sposób OO. Franciszkanów z Kalwaryi Pacławskiej.

Krótkie wyjaśnienie całej sprawy będzie najlepszym dowodem nieuczciwości „Przyjaciela ludu“.

Rzeczywiście podczas odpustu św. Krzyża dnia 12-go września b. r. zaszedł nieszczęśliwy wypadek zatonięcia człowieka w rzece „Wiarze“. Stało się to jednak nie w Kalwaryi, lecz w odległej gminie Sierakowcach, gdzie denat wyłowiony na tamtejszym cmentarzu pochowany został. Imię i nazwisko tego człowieka nie jest ani nam, ani

tutejszemu posterunkowi żandarmeryi znane; tyle tylko wiadomo, że nie był to pątnik, ale jakiś elektromonter ze Lwowa, który w okolicy chciał się produkować doświadczeniami elektrycznemi. Idąc do Niżankowic, przyczepił się na rzece z tyłu u wozu pana Tyszkowskiego, na którym jechali jego malarze, spadł do wody i utonął.

Mostu na „Wiarze" w tem miejscu wcale niema, a kładkę pierwszy lepszy wylew zabiera. Rzeka bowiem, szeroko rozlana, bez wyniosłych brzegów nie nadaje się do budowy mostu, o co nie kusi się dobromilska Rada powiatowa, do której to należy, gdyż tamtędy prowadzi droga powiatowa z Niżankowic do Birczy, ani się nigdy nie pokusili o to długoletni marszałkowie powiatu, panowie Tyszkowscy, którzy sami sześć razy przez tę wodę przejechać muszą, nim się dostaną do swego dworu w Uchnikach.

Wobec więc tego, że rzeka jest własnością kraju, a brzegi własnością sąsiednich gmin, a klasztor niczego tam nie posiada, więc jakiemże prawem, choćby był na tyle zamożnym, miałby stawiać most na cudzym terenie? Z tego samego tytułu, jak chce „Przyjaciel ludu", byłby chyba klasztor obowiązany budować mosty na rzeczkach i potokach w całym powiecie dobromilskim, w którym po większej części lud przechodzić musi w bród przez wody, nim się dostanie do Kalwaryi.

Co się zaś tyczy zamożności klasztoru kalwaryjskiego, to chyba kpią sobie z niej złośliwi, a naiwni wierzą.

Za brak tedy mostu na Wiarze klasztor żadną miarą winy nie ponosi, — chyba powiat.

Nie już mostu klasztor doprosić się nie może, ale lepszej drogi do Kalwaryi.

Do miejsca, do którego rok rocznie dąży tysiące pielgrzymów, powinien kraj czy powiat zbudować możliwą do przejścia i przejazdu drogę, a tej niema.

My Polacy nawet nie mamy śmiałości ostrzej upomnieć się o dostęp do Kalwaryi, ale jeśli nie dla nas, powinienby kraj to zrobić dla braci Rusinów, którzy na polskiej Kalwaryi — ruską Kalwaryę zakładają, lud ruski i dochody zagarniają dla siebie, a Franciszkanom zostawiają łaskawie ciężar utrzymania tylu kaplic, z których korzystają.

Bardzoby się tedy przysłużyła redakcya „Przyjaciela ludu", gdyby, zostawiwszy klasztor kalwaryjski i Franciszkanów w spokoju, wpływem swoim z znanego jej afektu do Rusinów postarała się u władz, do których należy, o most na Wiarze i drogę do cerkwi ruskiej na Kalwaryi, z czego moglibyśmy i my Polacy korzystać. *L. L.*

Bolesław pow. dąbrowski.

Nowa klęska p. Bojki.

W niedzielę dnia 26 bm. odbyło się niespodziewanie w Bolesławiu „zebranie powiatowego Związku ludowców". Na zebranie przybyli pp. Bojko i Szpak. Wiedzieli oni z ostatniego wiecu w Mędrzechowie, że w parafii bolesławskiej niewielu mają swych stronników, dlatego przyprowadzili z sobą sporą liczbę swoich naganiaczy z parafii gręboszowskiej i oleśnińskiej. Ale też przyszedł na zebranie tak zaciekle przez ludowców zwalczany proboszcz miejscowy ks. Młyniec ze swymi parafianami, spostrzegł bowiem, że ludowcy zmieniają swoje zebranie na wiec publiczny, przemawiając przez otwarte okno na ulicę. Po mowie p. Bojki zażądał głosu ks. Młyniec, którego mu musieli udzielić, parafianie bowiem bolesławscy oświadczyli, że w przeciwnym razie nie pozwolą nikomu przemawiać. W przeszło godzinę trwającej mowie wykazał ks. Młyniec, jak złą drogą prowadzą ludowcy z pod znaku Stapińskiego polski katolicki lud, wyjaśnił zebranym, z jakich powodów nie wolno Polakom-katolikom łączyć się ze Stapińszczykami, i zażądał w imieniu parafii bolesławskiej od p. Bojki, by w polityce liczył się z sumieniem katolickiem oraz by użył swego wpływu na kierownictwo stronnictwa ludowego, by zaprzestało walki z Kościołem i duchowieństwem, bo tej walki wcale sobie polski lud katolicki nie życzy. Ludność parafii bolesławskiej przytakiwała z zapałem całej mowie ks. Młyńca, co oczywiście do desperacyi ludowców doprowadziło. Przy końcu zebrania poddali ludowcy pod głosowanie rezolucye, jak i inne stronnictwa, o akcyi zapomogowej, o zwołaniu Sejmu i oczywiście tym rezolucyom nikt nie oponował. Rezolucyi jednak o ludowcowej reformie wyborczej sprzeciwili się zebrani z powodów, wyjaśnionych przez ks. Młyńca, gdyż taka reforma wyborcza doprowadziłaby do zupełnego zżydzenia naszych miast i do niewoli Polaków w Galicyi wschodniej. — Zebranie zakończyło się burzą, — ludowcy bowiem wyrazili p. Bojce zaufanie, ale ogromna większość ludności bolesławskiej oświadczyła, że stanowczo nie będzie mieć do Bojki zaufania, dopóki on nie zerwie ze zgubnem dla polskiego katolickiego ludu kierownictwem stronnictwa. Długo nie milknącymi okrzykami „nie — nie"! — zakończyło się zebranie, — a p. Bojko mógł się ponownie przekonać, że światły i trzeźwy lud polski katolicki nie da się wodzić ślepo na pasku wichrzycieli. *Uczestnik.*

Góry Luszowskie p. Chrzanów.

Poświęcenie pomnika ś. p. ks. Stojałowskiego.

W niedzielę 26 października odbyło się u nas uroczyste poświęcenie pomnika ś. p. ks. **St. Stojałowskiego** przez ks. kanonika Kamieńskiego z Chrzanowa w obecności około 2 tysięcy ludzi z różnych stanów. Zeszli się ludzie z blizka i z daleka: z Chrzanowa, Trzebini, Jaworzna, Szczakowej, Długoszyna, Jelenia, Kościelca, Babic, Płazy, Myślachowic, Sierszy, Luszowic, Trzebionki, Wodnej i t. d. Straże pożarne przybyły z Chrzanowa, Trzebionki i Sierszy. Robotnicy huty cynku z Krza przyszli całą grupą pod pomnik z wielkim wieńcem laurowym, który niosły trzy dziewczęta, ubrane w strój narodowy. Cały pomnik ozdobiły wielkimi wieńcami ze świerków i kwiatów dziewczęta z Gór Luszowskich i Luszowic. Po poświęceniu pomnika ks. kanonik Kamieński wygłosił obszerną mowę, o czasach walki Konstantyna za wiarę chrześciańską, której to obchodzimy jubileusz tego roku. Następnie wspomniał ks. kanonik Kamieński o walce z życia ś. p. ks. Stojałowskiego o prawa ludowe. Następnie mówił pan Tabaczyński z Krakowa imieniem prezesa Zamorskiego i Rady naczelnej narodowego Związku chrześcijańsko-ludowego; mowca podkreślił ideały narodowe i ludowe, dla których wiernie pracował przez całe życie ś. p. ks. Stojałowski. Przemawiał także redaktor „Wieńca i Pszczółki" p. Matłosz, który w dłuższej mowie przedstawił stan narodu polskiego w Galicyi od czasu rozbiorów aż do dzisiejszych czasów, opiekę rządu centralnego i krajowego nad Galicyą, rządy Bobrzyńskiego i znakomicie scharakteryzował wartość bloku rządowego, któremu przewodniczą tacy, jak Stapiński i Leo. Na końcu przemówił ks. A. Szepieniec z Krzeszowic, który w serdecznych słowach opowiedział koleje życia ś. p. ks. Stojałowskiego. Wspólną fotografią zakończyliśmy całą uroczystość.

Komitet składa serdeczne „Bóg zapłać" tym wszystkim, którzy przybyli do nas na tę uroczystość, tak drogą dla ludu polskiego.

Członek Komitetu.

Brzesko.

Ludowcy stchórzyli.

Na 20 b. m. powiatowy komitet ludowców zwołał do Brzeska wiec publiczny w sprawie klęsk elementarnych i rozprawy z „kliką wszechpolsko-klerykalną". Na wiec ten, aby umożliwić ludowcom rozprawę, przybyli redaktorzy „Ojczyzny": Rymar i Wierczak i wybitni przedstawiciele powiatowi narodowego Związku chrześciańsko-ludowego z p. Solakiem na czele. Wobec tego ludowcy bali się zarykokować dyskusyi politycznej i oświadczyli, że na wiecu będzie mowa tylko o klęskach elementarnych. W tej dyskusyi zabierali głoss pp. Rymar, Solak i Wierczak, i wszystkie ich wnioski w sprawie organizacyi pomocy ratunkowej dla powiatów zebranie uchwaliło. Nawet wniosek p. redaktora Wierczaka o **natychmiastowe zwołanie Sejmu**, jakkolwiek nie podobał się menerom ludowcowym, został przez zebranie jednomyślnie uchwalony. Zaiste zdumiewające było stanowisko przywódców ludowych: dr. Janczego i sędziego Kunzego, którzy w dyskusyi popierali wnioski mowców

stronnictwa wszechpolskiego, a do komitetu ratunkowego z powiatu z gorliwością brali przedstawicieli Związku, co więcej, zgodzili się na to, aby komitet ratunkowy zaprosił obok sekretarza zebrania p. Solaka z Borzęcina. Słowem, ludowcy, na zebraniu tem byli bardzo ustępliwi, co świadczy, że nawet w tym powiecie, który uważali za swoją wyłączną posiadłość, tracą zupełnie grunt pod nogami.

Na wiecu tym uchwalono następujące rezolucye:

1. Wiec wzywa c. k. starostwo w Brzesku, aby poleciło Spółce wodnej w Uściu solnem, aby ta aż do czasu zbadania sprawy przez komisyę, a w każdym razie w tym i następującym roku nie ściągała dotyczących wkładek, bo lud obecnie płacić nie może z powodu ogólnej nędzy.

2. Wiec wzywa toż starostwo, aby natychmiast zbadało skargi i żale (przez wydelegowanie osobnej komisyi) jakie ludność podnosi przeciw wymiarowi wkładek przez Spółkę wodną w Uściu, i wszystkie słuszne zarzuty uwzględniło.

3. Wiec wzywa c. k. Rząd, aby tenże z funduszów na melioracye wypłacił Spółce wodnej w Uściu zaliczkę, dostateczną dla podjęcia zaraz potrzebnych robót wodnych, celem zapobieżenia dalszym szkodom, jakie ludność wskutek rozpoczętych a nie wykończonych dotąd robót wodnych ponosi.

4. Wiec uchwala, aby c. k. Rząd wdrożył akcyę ratunkową w następujących kierunkach: osuszenie gruntów, regulacyi rzek, poprawy dróg, dostarczenia paszy treściwej i soli, dostarczenia funduszów na długotrwałe bezprocentowe pożyczki przez kasy Raiffeisena, aby c. k. Rząd nie ściągał w tym roku podatków; zaś ludność poinformować, aby donosiła, jeżeliby egzekutorzy podatkowi w tym roku podatki jakie wymuszali.

5. Wiec uchwala, aby powyższe rezolucye podać do wiadomości wszystkich posłów tutejszego powiatu i żądać od nich, aby dołożyli wszelkich starań, aby c. k. Rząd w myśl powyższych uchwał jak najdalej przyszedł ludności tutejszego powiatu z pomocą.

Zebrani żądają **zwołania Sejmu** dla załatwienia sprawy klęsk elementarnych i reformy wyborczej.

Do zajęcia się sprawami klęsk elementarnych w powiecie i dopilnowania przeprowadzenia uchwał wiecowych wybrano komitet.

W sprawie zapomogi w otrębach i soli, wydawanych jak zwykle przez c. k. starostwa, podnoszono zarzut, że sposób ten jest zupełnie nieodpowiedni, przysparza wójtom kłopotu, a ludności żadnej nie przynosi ulgi. Bo cóż to za zapomoga 15 wagonów otrąb na powiat o 110 gminach? Wystarczą, przypuśćmy, na kilka dni, a dostaną się zwyczajnie do tych, którzy ich nie koniecznie potrzebują, a cały ogół rolników pozostawiony jest na pastwę wyzysku handlowego przez cały czas najgorszego przednowku.

Skuteczniej byłoby zamiast dać na powiat 20 wagonów otrąb za pół darmo n. p. 7 koron za 100 kg. — wyasygnować na ten cel pieniądze miejscowej Spółce rolniczej handlowej „Miarce" i zobowiązywać ją, aby dostarczyła ludności za to 50 albo 60 wagonów otrąb po normalnej cenie, t. j., 10—12 kor. za 100 kg., ale zato przez cały sezon.

Ludność miałaby do dyspozycyi zamiast 15 wagonów otrąb po 7 koron, — 60 wagonów po 10—12 kor., zależnie od koniunktury handlowej, ale wtenczas nie cisnęliby się ludzie po „darmochę", tylko kupowałby ten, komu rzeczywiście potrzeba, wprost z magazynów Spółki, — i cel akcyi zapomogowej nie byłby chybiony.

To samo da się powiedzieć i o soli; zamiast 20 wagonów soli darmo, — dać 40 wagonów za pół ceny.

Jeżeli zaś rolnik nie ma gotówki na zakupno, dostarczyć mu tejże zapomocą Kas Raiffeisena w formie długotrwałych pożyczek lub nizkoprocentowych.

Po pół wieku.

Pół wieku mija od pamiętnej chwili,
Gdy ojce nasi przeciw jarzmu wroga,
Rozpaczą gnani, za oręż chwycili
I poszli na bój, poszli w imię Boga.

Więc się do lotu zerwał Orzeł Biały,
By zerwać pęta, co skrzydła wstrzymują,
Lecz się, niestety, marzenia rozwiały,
I dziś synowie ojców opłakują.

Przemoc nas zgniotła, i prysły złudzenia,
Święte zapały rozpadły się w nice,
Dziś aureola tylko opromienia
Pamięć poległych za polską ziemicę.
Z krwi bohaterów niech na ojców grobie
Wyrośnie posiew świeży, posiew zdrowy,
Co dla Ojczyzny zapomni o sobie, —
Z wspomnień po ojcach wzrośnie naród nowy.

A bohaterów tych walk tytanicznych,
Którzy dziś jeszcze żyją między nami,
Z każdym dniem prawie coraz to mniej licznych,
Ozdóbmy czoła — nie lauru wieńcami,
Lecz obietnicą, że, czcząc ojców ślady,
Choć nie pod kule damy sił ostatki,
Pracować będziem spokojnie, bez zwady,
Dla dobra naszej ukochanej Matki.

Dziś ona jęczy, zakuta w kajdany,
Wszystko nam przemoc wraża zagarnęła,
Lecz sprawa wzięła obrót pożądany,
Z chwili tej lepsza przyszłość się poczęła;
By zaś ta gwiazda rychło zaświtała
Dla naszej matki, dążmy wciąż do zgody,
Niech myśl zjednoczy dzisiaj Polska cała,
Niech ręka w rękę staną: stary, młody!

Jan Gamoń z Zalesia.

Kalendarz historyczno-pamiątkowy Powstania 1863/64 roku

(Spis porządkowy ważniejszych wydarzeń).

Listopad.

2. Zamach na oberpolicmajstra Warszawy gen. Trepowa.

6. Cesarz Napoleon III wygłasza w senacie ostrą mowę, skierowaną przeciwko Rosyi.

6. Pułkownik Czachowski ginie w bitwie pod Wierzchowiskami.

17. Krysiński odnosi zwycięstwo pod Rossoszą.

18. Drugie zwycięstwo Krysińskiego pod Kolanem.

21. Bitwa pod Malinówką.

25. Generał Bosak zdobywa Opatów, gdzie zabiera kasę wojskową, konie i broń.

27. Rozstrzelanie przez Moskali Leszka Wiśniowskiego.

27. Zacięta bitwa oddziałów generała Bosaka z kolumnami moskiewskiemi pod Ociosenkami.

30. Ogłoszenie Magnana, admirała francuskiego, że rozpoczyna kroki nieprzyjacielskie względem Rosyi.

WIADOMOŚCI.

W sprawie reformy wyborczej. Od godziny 11-tej przed południem 4 b. m. odbywało się też szereg konferencyi, na które przybył i prezes dr. Leo z Krakowa.

Namiestnik przed południem konferował z nim i z reprezentantami lewicy sejmowej, a o godz. 5 po południu odbyła się na zaproszenie marszałka kraj. hr. Gołuchowskiego narada prezydyów klubów: narodowo-ludowego, autonomistów i środka. W obradach tych wziął udział także Namiestnik.

Z Parlamentu. Dnia 4 b. m. po południu odbyła się kilkugodzinna Rada ministrów, która zajmowała się sytuacyą parlamentarną.

Środowe posiedzenie poświęcone będzie dalszej dyskusyi nad ustawą wódczaną. Przychodzą jeszcze do głosu referenci mniejszości, między którymi znajdują się także

Rusini. Prawdopodobnie posiedzenie będzie miało charakter obstrukcyjny. — Co się tyczy sytuacyi parlamentarnej w następnych dniach panuje dotąd niepewność z powodu toczących się jeszcze rokowań polsko-ruskich.

Pożyczka krajowa. W wiedeńskich kołach finansowych twierdzą, iż zamierzona krajowa pożyczka galicyjska w Niemczech w wysokości 30 milionów marek. Rokowania z pewnem towarzystwem belgijsko-niemieckiem są w toku. Pożyczka będzie wypuszczona na 4 i pół procent, faktycznie zaś na przeszło 5 procent.

Nowy biskup polski w Ameryce. Po długich bardzo uciążliwych jedenastoletnich staraniach Polacy ze stanu Wisconsin uzyskali biskupa polskiego. Jest nim ksiądz Edward Kozłowski z Bay City, mianowany w miejsce ustępującego księdza Józefa Koudelki biskupem sufraganem w Milwaukee. Jeszcze przed dziesięciu laty Polacy wnieśli do papieża Piusa X petycyę, opatrzoną podpisami, zbieranymi we wszystkich parafiach polskich, i całego kleru polskiego w Stanach Zjednoczonych. Była to pierwsza sprawa amerykańska, przedstawiona nowo obranemu papieżowi, i już wtedy Polacy otrzymali obietnicę, że polski biskup będzie mianowany przy najbliższej sposobności.

Ksiądz Kozłowski Edward urodził się w Tarnowie w roku 1860. Po ukończeniu gimnazyum w Galicyi udał się do Ameryki w roku 1885 i wstąpił do uniwersytetu świętego Franciszka w Milwaukee, gdzie został wyświęcony po dwu latach. Następnie pełnił obowiązki duszpasterza w Midland i Manistee, potem w Bay City, gdzie założył dwie nowe parafie: w Fisherrille i Standish. Stąd obecnie został powołany na godność biskupa. Przez mianowanie to Polacy w hierarchii kościelnej uzyskują drugą godność sufragańską. Przez nie wszakże prawa polskiej ludności katolickiej w Stanach, stanowiącej 20 procent ogółu katolików, nie są dostatecznie zabezpieczone. Ksiądz bisknp Rhode i ksiądz Kozłowski są tylko sufraganami i nie posiadają władzy, któraby pozwalała im regulować życie parafii polskich. Władzę w hierarchii kościelnej posiadają biskupi, którzy są Irlandczykami i Niemcami i nie uwzględniają dostatecznie potrzeb polskich.

Odezwa P. T. E. do Polaków w Ameryce. Dyrekcya P. T. E. wydała odezwę do wychodźców polskich w sprawie pomocy dla dotkniętych klęską włościan galicyjskich. Odezwa ta, rozesłana do redakcyi wszystkich dzienników w Północnej i Południowej Ameryce, kończy się zapewnieniem, iż Polacy na obczyźnie ofiarnością swą i tym razem złożą dowód, że kraj ojczysty liczyć na nich może w każdej potrzebie.

Pomoc dla pogorzelców. Od komitetu pań z **Jordanowa** otrzymaliśmy następującą odezwę: „Nasze górskie miasteczko nawiedziło 28 b. m. straszne nieszczęście. Spłonęło w ogniu **20 domów**, nie licząc stodół i stajen. Stodoły przepełnione były zbiorami tegorocznymi. Wszystkie budynki prawie były nieubezpieczone. Ogień wznieciły dzieci, pozostawione przez rodziców w domu bez opieki. Straty obliczają na przeszło 200.000 koron. Biedni ludzie pozostali pod zimę bez dachu i środków do życia. Rychła pomoc konieczna.

Łaskawe datki dla nieszczęśliwych pogorzelców przyjmuje: „Towarzystwo Pań Miłosierdzia w Jordanowie".

Emigracya bez końca. Od czasu, kiedy władze zaczęły baczniejszą zwracać uwagę na wychodźców w wieku popisowym i zaczęły wstrzymywać nieraz całe grupy młodych ludzi, rozpoczęła się tak w Galicyi, jak i na Bukowinie i Węgrzech pokątna emigracya. „Kierownik" werbuje młodych ludzi i za grubem wynagrodzeniem obowiązuje się ich przeprowadzić przez granicę.

Przytrzymano onegdaj na dworcu grupę emigrantów, złożoną z 30 osób, w tem 5 poddanych węgierskich, w wieku popisowym. Czterech aresztowanych odstawiono pod „telegraf," gdyż się legitymowali fałszywymi dokumentami, dostarczonymi im przez rozmaitych pośredników emigracyjnych z pod ciemnej gwiazdy.

Następnie aresztowano także kilku pokątnych agentów, a między nimi znanego w Rzeszowskiem „Rumcia", który wiózł swoją ofiarę Michała Nogę, pobrawszy od niego 350 koron za „dobry" przewóz. Aresztowano także Andrzeja Feliksa z powiatu wielickiego, który ekspedyował dwóch popisowych braci, wziąwszy od nich „po bratersku" za fatygę po 25 koron. Przytrzymano także Józefa Laszcza z Rozwadowa, który przewoził rosyjskich emigrantów, i Oleksę Jabłońskiego z Krosna, wiozącego 5 młodych dziewcząt, od których pobrał po 15 koron za „fatygę".

Składnica towarowa w Przemyślu. Pod przewodnictwem zasłużonego prezesa pow. zarządu Kółek roln. ks. Sapiehy odbyło się przed kilkoma dniami zebranie udziałowców mającej się założyć składnicy towarowej, gdzie po referacie p. Jakubowskiego i gorącej dłuższej dyskusyi uchwalono ostatecznie przystąpić z dniem 1 stycznia 1914 do założenia składnicy. Na ten cel złożono obecnie 33.000 kor., z tego 7000 w deklaracyach. Ponieważ do otwarcia potrzebny jest kapitał minimum 50.000 kor., przeto okazuje się brak 17 tysięcy koron. Tę brakującą kwotę spodziewają się założyciele uzyskać od okolicznego obywatelstwa. Myśl założenia składnicy powstała przed dwoma jeszcze laty, ale ze względu na zastój ekonomiczny nie można było tej myśli zrealizować.

Oby ten przykład budził jak najszersze naśladownictwo, gdyż tylko urządzenie składnic wzmocnić może nasz drobny handel na prowincyi i wyzwolić od zależności handlowej od żydów.

Szukanie spadkobierców. We wsi **Olesinie** w powiecie **Brzeżańskim,** o małąmilkę od kolei z Kozowy miasteczka, przed kilkunastu laty kupili sobie małżonkowie: **Piotr i Marya Stachura** do 9 morgów pola, obszerne obejście ze stodołą, chatą, ogrodem i zaguminkiem, mieli 2 krowy, parę koni, bezdzietni Parę lat temu zmarł Piotr Stachura, a żona Marva, w podeszłym wieku nie mogąc dać sobie rady z gospodarstwem, wyszła za mąż za ruskiego parobka, który jest nieroba; po kilku latach pożycia, zmarła nagle w nocy Marya Stachuranie zostawiwszy żadnego testamentu. Korzystając z tego, jej mąż Piotr Kuseń przywłaszczył sobie ten majątek, a że nie umie gospodarować, wszystko marnuje i niszczy.

Zdaje się, że ś. p. Stachurowie byli z Mazurów, radbym, aby jacy spadkobiercy zgłosili się po ten spadek i odebrali, aby się Rusini nie bogacili krwawicą polską.

Pole bardzo dobre, ładne i drogie, 800 do 1000 koron za morg, razem będzie kilkanaście tysięcy koron.

Spadkobiercy łatwo mogą to odebrać. Piotr Stachura dawnemi laty służył w skarbie za gumiennego na Urytwie.

Spodziewam się, że Szanowna Redakcya zechce zawiadomić braci Mazurów w łamach „Ojczyzny", aby się po spadek zgłosili.

E. K.

Szukajcie chłopca. W dniu 6 sierpnia b. r., t. j. w dzień Przemienienia Pańskiego poszedł mój 18-letni chłopak Mikołaj Ząznel na odpust do granicznego z Galicyą miasteczka węgierskiego Stara Wieś (Szepesofalu) i dotychczas nie powrócił do domu rodzidzielskiego. Chłopak był ubrany w świąteczne góralskie ubranie, jest średniego wzrostu, blondyn, twarzy pociągłej, oczu niebieskich, mówi językiem polskim (góralskim) i cokolwiek w mowie się zacina. Zresztą jest w inteligencyi anormalnym, jak zwyczajnie chłopak wiejski z powiatu nowotarskiego.

W okolicy rozeszła się wieść, że uprowadzili go cyganie węgierscy, ewentualnie żebracy, jakich się tu wiele gromadzi w czasie odpustów.

Ktoby wiedział z Szanownych Czytelników „Ojczyzny" o pobycie lub nawet śmierci zaginionego, zechce łaskawie łaskawie donieść ustnie lub pisemnie zrozpaczonemu ojcu lub przez ogłoszenie w „Ojczyźnie", a otrzyma wynagrodzenie w kwocie 20 K. *Maciej Ząnel*, ojciec.

Wykopaliska na Jasnej Górze. Dotąd wydobyto już bardzo dużo kości ludzkich, które na razie złożono do 8 beczek, w ziemi jednak leży jeszcze znaczna ilość kości. Z obfitości tej szczątków śmiertelnych, zgromadzonych w jednem miejscu, wnosić należy, że kości te były ongi usunięte z cmentarzyska i zakopane w jednem miejscu, położenie jednak wskazuje, że musiało to już dawno nastąpić, gdy na części onej mogiły wzniesiony był mur według notat klasztornych za czasów zygmuntowskich przez Potockiego. Kości więc to są bądź dawnych bohaterów, bądź też zakonników. Czaszki niektóre są jeszcze zachowane dobrze z silnemi szczękami o zdrowych zębach, co znowu dowo

dzi, że pokolenie dawne było więcej fizycznie rozwinięte od dzisiejszego, dowodzi tego budowa całych czaszek. Herb Wazów również jest bardzo dobrze zachowany, tylko korona zygmuntowska widocznie oskardami została nieco skaleczona. Kamień ten zostanie odpowiednio odrestaurowany.

Katastrofa kolejowa. Z Warszawy donoszą: Na dworcu kolei Kowelskiej pociąg osobowy zderzył się z powodu gęstej mgły z pociągiem. stojącym na torze. 5 osób zabitych, 33 rannych.

Na torze przed stacyą kolei Warszawsko-kowelskiej stał pociąg ciężarowy, gotowy do wyjazdu.

Po tym samym torze wjeżdżał na stacyę całym pędem pociąg osobowy. Z powodu niezwykle silnej mgły maszynista pociągu osobowego nie spostrzegł znaków ostrzegawczych i całą siłą pary wjechał na stojący przed stacyą pociąg ciężarowy.

Skutki zderzenia były przerażające. Z pod gruzów rozbitych wozów wydobywały się jęki rannych. Akcyę ratunkową utrudniała gęsta mgła. Dopiero przed południem zdołano część gruzów usunąć.

Po usunięciu gruzów przedstawił się widzom okropny widok: wśród kałuży krwi leżało **kilka trupów i 35 ciężko rannych.** Z ciężko rannych dogorywa kilku w szpitalu warszawskim.

Śmierć chłopa bohatera. Piszą nam z Frysztaku: W miasteczku naszem wybuchł w nocy z 26 na 27 z. m. pożar, którego ofiarą padły dwa budynki mieszkalne i dwie stodoły: jeden ze spalonych budynków, należący do gospodarza Walczaka, wraz z całym tegorocznym zbiorem, — drugi kupca Schweita wraz z nagromadzonym zapasem towarów. Oba te budynki ubezpieczone, lecz bardzo nizko, tak że tylko maleńka cząstka istotnych strat będzie zwrócona. Jednak klęska ta i strata materyalna jest niczem w porównaniu ze stratą dwóch osób, które w tym pożarze utraciły życie. Jeden z tutejszych gospodarzy Józef Godek, chcąc wyratować z płonącego domu Walczaków czteroletnie śpiące dziecko, wszedł do płonącego domu, z którego już więcej nie wyszedł. Nadludzkim wysiłkom tutejszej straży i przy pomocy straży włościańskiej z Wiśniowej udało się opanować żywioł, lecz po ugaszeniu ognia znaleziono tylko zwęglony tułów Godka i kilka kostek dziecka. Cześć dzielnemu chłopu!

Pożary okrętów. Z powodu katastrofy, która zniszczyła, o czem pisaliśmy, parowiec „Volturno“, zaznaczamy, że pożary podobnych rozmiarów są stosunkowo dosyć rzadkie. I tak w roku 1896 japoński parowiec „Keang Ping“ został zniszczony przez wybuch, przyczem 500 osób albo się spaliło, albo utonęło. Dnia 2 grudnia 1908 roku zapalił się ładunek nafty na parowcu „Sardynia“ i ginęło wtedy przeszło 100 osób, przeważnie maurytańskich pielgrzymów. W rok później spłonął w pobliżu Manili wielki parowiec „Waratah“, przyczem zginęło 300 osób. W tym samym roku padł ofiarą podobnej katastrofy parowiec „Prezydent Roka“ i zginęło 100 osób. W roku 1911 na okręcie „Amurski“ podczas pożaru zginęło 60 Koreańczyków. Olbrzymi pożar powstał na okręcie amerykańskim „Generał Slocum“ w r. 1906. Parowiec ten wiózł na rzece Hudson uczestników wycieczki szkolnej. Zginęło wtedy 1200 osób, przeważnie dziatwy szkolnej.

40 zabudowań spalonych. Z Oświęcimia donoszą: Dnia 31 października po południu zaalarmowano tutejszą straż pożarną, że okoliczna wieś Dwory stoi w płomieniach. Natychmiast ruszono z pomocą pod komendą naczelnika p. Stankiewicza. Czas był najwyższy: 40 zabudowań wiejskich stało w płomieniach, ogień szerzył się przy dość silnym wietrze i zagrażał dalej położonym zabudowaniom. Na widok łuny, szeroko zalewającej horyzont, zjawiły się niedługo z pomocą ochotnicze straże pożarne z okolicznych wsi: Bóbrki, Brzezinek, Babic, Monowic, Włosienicy, Przeciszowa i Grojca. Komendę naczelną w akcyi ratunkowej objął naczelnik straży z Oświęcimia, p. Stankiewicz. Wspólnym usiłowaniom straży, przy których nie szczędzono najwyższych wysiłków, udało się pożar zlokalizować. Straże zostały na miejscu, by gasić żarzące się zgliszcza. Szkody, wyrządzone pożarem, są ogromne. Około sto rodzin zostało pozbawionych mienia i dachu nad głową. Wydatna, doraźna pomoc konieczna.

Mrozy w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych nastały nadzwyczajne zimna. Z różnych stron donoszą o wielkich śnieżycach. Rzeki zamarzły, i żegluga na nich z tej przyczyny jest utrudniona. Z okolic północnych donoszą o licznych wypadkach śmierci. A nie dalej, jak dwa miesiące temu, panowały tam tak straszne upały, że ludzie padali, rażeni udarem słonecznym.

Dział społeczno-gospodarczy.

Składnice towarowe Kółek rolniczych.

Tym, co się interesują ruchem współdzielczym, co widzą w nim zadatek odrodzenia się narodu i wyzwolenia z pod zależności handlowej od żydów, podajemy — na otuchę — cyfry świadczące, że w drogę ku lepszej przyszłości zdążać poczynamy szybkim krokiem.

Posiadamy już w kraju 48 składnic towarowych, zorganizowanych przez Zarząd główny Kółek rolniczych.

W ostatnich kilku latach ruch na tem polu zaznaczył się wprost żywiołowo, powstało bowiem 34 składnic, a to: w Zakopanem, Nowym Targu, w Czarnym Dunajcu, Krościenku, Szczawnicy, Żywcu, Kalwaryi, Wadowicach, Brzesku, Ciężkowicach, Bieczu, Gorlicach, Jaśle, Strzyżowie, Krośnie, Sanoku, Brzozowie, Dynowie, Dąbrowej, Ropczycach, Dubiecku, Witkowie nowym, Rohatynie, Kołomyi, Ottyni, Ustrzykach, Tarnopolu, Buczaczu, Zaleszczykach, Żydaczowie, Żabnie, Samborze, Jarosławiu i Przemyślu.

Szybkość tworzenia składnic staje się coraz żywszą i tak: w roku 1903 była 1 składnica, 1905 — 4, 1906 — 2, 1907 — 3, 1908 — 5, 1909 — 3, 1910 — 7, 1911 — 5, 1912 — 10. W r. 1913 powstało ośm, razem 48 składnic.

Działalność składnic opiera się na kapitale udziałowym członków. W r. 1911 było 3.400 członków, a w r. 1912 było 6.266, a więc w jednym roku przybyło członków 2866.

Udziały członków wynosiły w roku 1911 K 250.000, w roku 1912 K 449·073, wzrosły więc o K 199.073.

W roku 1911 zakupiono do składnic towaru za 3 miliony Kor., zaś w roku 1912 za 5 milionów 664 tysięcy 289 K. Cena zakupu podniosła się o 2 miliony 664 tysięcy 289 K. Przeciętna stopa zysku brutto przy sprzedaży drobiazgowej wynosiła 15 procent. Obrót przeciętny w r. 1911 wynosił 8 milionów 402 tysiące 264 K, zaś w roku 1912 13 milionów 294 tysięcy 770 K.

Fundusze rezerwowe wynosiły w r. 1911 188 tysięcy 735, w r. 1912 236 tysięcy 411 K. Od udziałów wypłacano 6—8 proc., dywidendy i premii towarowej 1—3 procent.

Nowe melioracye.

Wydział Krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi cały szereg projektów nowych ustaw melioracyjnych, mających na celu przeprowadzenie regulacyi rzek i potoków, obwałowań oraz konserwacyi wykonanych dotychczas robót regulacyjnych. Takich projektów ustaw przedkłada Wydział Krajowy 25, a mianowicie:

1. O regulacyi potoków Bobrówki i Lichawki z dopływami w powiecie kamionecki kosztem 950.000 kor.
2. O regulacyi rzeki Worony z dopływami na przestrzeni od gminy Worony do ujścia do Bystrzycy Nadwórniańskiej wraz z dopływami w powiatach: stanisławowskim i tłumackim kosztem 5,400.000 kor.
3. O regulacyi potoku Łososiny od jaru w Półrzeczach do ujścia do Dunajca wraz z dopływami w powiatach: nowosądeckim i limanowskim kosztem 3,900.000 kor.
4. O budowie kanału ulgi od Wojnicza do potoku Kisieliny w Woli Radłowskiej na lewym brzegu Dunajca kosztem 273.000 kor.
5. O wykończeniu regulacyi rzeki Białej i obwałowaniu prawego brzegu Dunajca kosztem 236.000 kor.

6. O uzupełnieniu zabudowania górskich potoków w dorzeczu Skawy kosztem 82.000 kor.

7. O zabudowaniu potoku Białki w gminach: Bystra i Witkowice po stronie galicyjskiej i w gminie Bystra po stronie śląskiej kosztem 300.000 kor.

8. O regulacyi potoku Gołogórki od mostu na drodze powiatowej Krasne-Gołogóry w Trędowaczu do mostu kolejowego w Krasnem wraz z dopływami w powiatach: złoczowskim i przemyślańskim kosztem 1,700.000 kor.

9. O budowie kanału nawodniającego z rzeki Łęgu w gminie Krawcach do potoku Krawiec wraz z bocznym rowem, doprowadzającym do potoku Żupawa, kosztem 376.000 kor.

10. O regulacyi potoku Wontok od mostu kolei państwowej Tarnów-Stróże w Tarnowie do mostu kolei Karola Ludwika w Rzędzinie kosztem 570.000 kor.

11. O obwałowaniu rzeki Dunajca w dolinie zakliczyńskiej kosztem 2,700.000 kor.

12. O zabudowaniu potoku Jasienicy w gminie Jasionce Masiowej w powiecie turczańskim kosztem 116.000 kor.

13. O zabudowaniu potoku Rabań w Starym Samborze kosztem 73.000 kor.

14. O uzupełnieniu zabudowania potoku Krzemionce kosztem 427.000 kor.

15. O zabudowaniu potoków górskich w Posadzie Olchowskiej i Sanockiej kosztem 173.126 kor.

16. O zabudowaniu potoku Suszycy w gminie Suszyca Wielka w powiecie starosamborskim kosztem 330.000 kor.

17. O zabudowaniu potoku Ostry w powiecie ropczyckim kosztem 98.800 kor.

18. O konserwacyi zabudowań potoków górskich w dorzeczu Dniestru.

19. O konserwacyi robót regulacyjnych na potoku Pustej (Radosławce) z dopływami.

20. O zabudowaniu górskich potoków w dorzeczu Raty kosztem 1,045.000 kor.

21. O zabudowaniu potoku Stajkowskiego w Krościenku nad Dunajcem kosztem 73.700 kor.

22. O zabudowaniu potoku Lukowicy w powiecie limanowskim kosztem 342.000 kor.

23. O podwyższeniu lewego wału Dunajca od Biskupic Radłowskich do Wietrzychowic kosztem 321.000 kor.

24. O konserwacyi robót regulacyjnych na środkowej sekcyi rzeki Gniłej Lipy.

25. O konserwacyi obwałowania Wisły między Dunajcem a Nowym Brociem w powiecie dąbrowskim.

KOMUNIKAT.

Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło.

Lwów, 29 października.

Płacono za 100 kg. żywej wagi

Rodzaj	Spęd	I jakość od do k.	II jakość od do k.	III jakość od do k.
Woły	117	101—110	84—96	70—80
Buhaje	19	84—90	64—80	—
Krowy	98	—	64—76	40—60
Jałownik	261	80—96	62—70	40—58
Razem	495			
Cielęta	215	80—120		
Barany	—	—		
Świnie				
gal. mięsne	72	104—110		
„ tuczne	96	114—124		
węgierskie	275	120—122		

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 1 listopada b. r.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica 10·— do 11·50, Żyto 7·50 do 9.—, Owies 7·70 do 8·30, Jęczmień pastew. 6·80 do 7·30, Jęczmień browarniany 7·50 do 8·50.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Zarząd szkoły w Str. Otrzymaliśmy K 4 — i wpisaliśmy według życzenia WPana. Dziękujemy.

WPan A. Fuk w S. Prenumerata WPana obecnie jest już zapłacona po koniec 1-go kwartału 1914 r. Dziękujemy.

WPan J. Czulak w M. C. (Ameryka). Kalendarze na 1914 r. jeszcze nie wyszły. Prenumerata do Ameryki wynosi rocznie 2 dol.; przesłać ją można przekazem pocztowym.

Tanie czeskie pierze!



1 kg. szarych dartych K 2, lepszych K 2·40, półbiałych K 3·60, białych K 4·80, badzo dobrych miękkich jak puch K 6, znakomityeh K 7·20, najlepszej sorty K 8·40 doskonałych śnieżno białych K 9·60.

Gotowa pościel z gęstego czerwonego, niebieskiego, białego albo żółtego nankinu dobrze wypchaną 1 pierzynę albo 1 piernat 180 cm. długości, 116 cm. szerok. K 10, 12, 15, 18; 200 cm. długa, 140 szeroka K 23, 14, 18, 21. — 1 poduszka 80 cm. długa, 58 cm. szeroka K 3, 3·50, 4. — 90 cm. długa 70 szeroka K 4·50, 5·50, 6. Nieodpowiednie wymienia się lub zwraca się pieniądze. Wyczerpujący ilustrowany cennik wysyła wszędzie darmo i opłatnie

ARTUR WOLLNER. Lobes Nr. 216 bei Pilsen (Böhmen).



Bilety okrętowe
do Ameryki i Kanady
oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie kanadyjskie

nie chce narazić na zawód i stratę, niech uczeń wprost, bo nie mam ani agentów ani naganiaczy.

BIURO PODRÓŻY

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (Dworzec).

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka.